

Wschód Polski

DWUTYGODNIK POLITYCZNY.

Wydawnictwo Straży Kresowej.

Warszawa, Długa 50.
Telef. 119-63 i 127-50.
Wilno, Wronia 1.

Warunki Przedpłaty:

Rocznie Mk. 120, Kwartalnie Mk. 30,
Miesięcznie Mk. 10.
Zeszyt pojedynczy Mk. 5.

— Pocztowe konto czekowe № 780. —

TREŚĆ NUMERU:

Prof. Oskar Halecki: Granica z roku 1772 a nasz program obecny.

M. B.: Pokój w świetle zadań dyplomacji polskiej.

Kazimierz Kulwieć: Polesie.

Teofil Szopa: W sprawie odbudowy przemysłu i rzemiosł na Ziemiach Wschodnich.

Przegląd polityczny.

Przegląd prasy.

Sprawy gospodarcze na Ziemiach Wschodnich.

Kronika.

M. Wańkowicz: Bibliografia.



Poznaj swój kraj!

„ZIEMIA”

organ Polskiego Tow. Krajoznawczego

pod redakcją

EDWARDA MALISZEWSKIEGO

wychodzić będzie w r. 1920 w zeszytach miesięcznych
o 32-ch kolumnach tekstu, obficie ilustrowanych.

„Ziemia” zamieszcza opisy geograficzne i przyrodnicze oraz prace z zakresu etnografii, archeologii, nadto obrazuje w opisach naukowych i dokumentach ilustracyjnych **piękno i bogactwo Polski**, oraz bada jej stan obecny i odzwierciadla przeszłość historyczną.

Osobny dział w piśmie poświęcony będzie
turystyce polskiej.

Warunki prenumeraty „Ziemi” rocznie 60 m. kwart. 15 m.

Cena zeszytu pojedynczego 6 m.

Dawniejsze roczniki (II — V) są do nabycia po cenie 100 m. za każdy, z ustępstwem 20 proc. dla naszych prenumeratów. Rocznik pierwszy jest już zupełnie wyczerpany.

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa, ul. Karowa № 31.

№ 4.

Luty r. 1920.

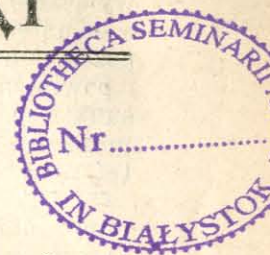
Rok 1.

WSCHÓD POLSKI

Granica z r. 1772
a nasz program obecny.

2.

Ogólne stosunki narodowościowe kresów wschodnich jako rezultat dwóch epok dziejowych. Stosunki narodowościowe na Litwie i Rusi są wyjątkowo skomplikowane. Są bowiem rezultatem dwóch epok, które wpływały na nie w kierunku wprost przeciwnym. 400-letni okres związku politycznego z Polską wprowadził między pierwotnych mieszkańców tych ziem, litwinów, białorusinów i rusinów, coraz to liczniejszy żywioł polski. Rozszerzył się on tutaj nie przez wypieranie, a tem mniej tępienie ludności tubylczej, lecz dwiema innemi zupełnie drogami: przez dobrowolną polonizację znacznej części społeczeństwa litewsko-ruskiego i przez osadnictwo słabo zaludnionych okolic na całym obszarze Litwy i Rusi. Oba te procesy rozpoczęły się już pod koniec XIV wieku, a przede wszystkim przypadają na wiek XVI. Z charakteru tego szerzenia się polskości, a zarazem z jego ogromnej dawności, wynikają trzy całkiem jasne konsekwencje. Po pierwsze: polacy, mieszkający dziś na Litwie i Rusi, bądź to rodowici synowie tych ziem, bądź też potomkowie wielu pokoleń, które je zrosiły potem swej pracy i krwią przelaną w ich obronie, mają do tych ziem jednakowe prawa jak litwini i rusini. Po drugie: ich rozmieszczenie w tych ziemiach nieznacznie tylko przesunęło ku wschodowi granicę zwartego i bezwzględnie przeważającego osiedlenia polskiego, a natomiast, mniej lub więcej gęstemi skupieniami, pokryło cały ich obszar, aż do samej politycznej granicy. Po trzecie wreszcie: ta przeważająca część ludności litewskiej i ruskiej, która nie spolszczyła się z własnej woli, po przez cały czas związku z Polską zachowała bez przeszkody i zmiany swe siedziby, język i obyczaj. W XIX i na początku XX w. docierające powoli i tutaj prądy nacjonalizmu pogłębiły ich odrębność przez budzącą się stopniowo świadomość narodową. Ponieważ jednak proces ten przypadł na czas panowania rosyjskiego, ten rozwój narodowy nie mógł się krzewić swobodnie, lecz został sztucznie skierowany na tory prawie wyłącznie negacyjne, niechęci do polskości, która nawet pod rosyjskimi rządami zdołała zachować swe przodujące stanowisko kulturalne. Ta niechęć i nieufność między bratnimi narodami, dalej rozwinięta pod okupacją i wpływami Niemiec, to najsmutniejszy może, a niestety najistotniejszy rezultat obcych rządów. Drugim jest pewne osłabienie żywiołu polskiego, pozostające wprawdzie daleko w tyle pozatem, co te rządy chciały uzyskać, do pewnego stopnia jednak nieuniknione wobec systematycznego i barbarzyńskiego ucisku, jaki przeciwko polakom stosowano. Trzeci wreszcie rezultat, napływ żywiołu



rosyjskiego, miał zawsze tylko rozmiary znikome: ograniczony prawie wyłącznie do sfer urzędniczych i wojskowych, znikł niemal zupełnie z usunięciem władz rosyjskich. Po obu wreszcie okresach przeszłości pozostał na Litwie i Rusi liczny stosunkowo żywiol żydowski, który może i powinien znaleźć pełne równouprawnienie, jakkolwiek się ułożą stosunki polityczne, ale, nie mając historycznego związku z ziemią i nie mogąc postawić własnego programu narodowościowego, nie może sobie też rościć pretensji do rozstrzygnięcia o losach politycznych Litwy i Rusi.

Polacy na Litwie i Rusi. Jeśli chodzi o ludność polską kresów wschodnich, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wykonane przez nią prawo samostanowienia o swym losie pozostawałoby w zupełnej zgodzie z prawami historycznymi. Gdyby to od niej tylko zależało, ziemie te wróciłyby niewątpliwie do Polski w granicach z przed r. 1772. Znaczna jej część pragnęłaby nawet, aby to nastąpiło w formie bezpośredniego wcielenia do państwa polskiego. Dałoby się to oczywiście przeprowadzić tylko co do pewnej części całego tego obszaru, części położonej bliżej naszych ziem rdzennych, gniazdowych. Inaczej bowiem polacy we własnym państwie pozostaliby w mniejszości. Jak daleko należałoby w takim razie sięgnąć na wschód?—odpowiedź na to pytanie z natury rzeczy musi być całkiem dowolna. Przedewszystkiem musiałaby się oprzeć na statystyce narodowościowej. Takiej zaś własnie nie posiadamy. Wiemy, że wszystkie urzędowe statystyki rosyjskie są nawskroś błędne i tendencyjne. Nasze zaś własne obliczenia są z konieczności niedokładne, przypuszczalne, sprzeczne pomiędzy sobą. Ledwo wystarczają dla naszej własnej orientacji, a nie przekonywują obcych. Co gorsza zaś, w najlepszym nawet razie obszary o niezaprzeczanej, względnej przynajmniej, większości polskiej są tak rozmieszczone, że nie mogą stanowić podstawy dla wykreślenia granicy. Z nich jeden chyba tylko obwód białostocki styka się na dłuższej linii z naszym zwartym obszarem etnograficznym. Nawet Wileńskie, o ile wogóle nie jest enklawą o większości polskiej, łączy się z tym obszarem tylko przez wąski, wydłużony korytarz. Pozatem nieraz powiaty o bardzo znacznym procencie ludności polskiej leżą znacznie dalej ku wschodowi, aniżeli takie powiaty, gdzie procent tej ludności jest znikomy. Wreszcie trzeba podkreślić, że Polska niema poprostu prawa wyrzekać się zgóry jakiegokolwiek odłamu ludności polskiej, która pragnie zachować związek z nią. Już nawet samo wyrzekanie się ziemi, za którą umierali przodkowie nasi w niezliczonych wojnach i powstaniach, gwałciłoby nasze najświętsze uczucia narodowe. Ponadto o każdym, najdalszym chociażby skrawku tych kresów, owianych dla nas szczególnym czarem wspomnień i przywiązania, można również wykazać jego realną wartość dla Polski pod względem ekonomicznym, komunikacyjnym, lub strategicznym. Wobec tego z punktu widzenia polskiego trzeba koniecznie znaleźć sposób, któryby je w całości, aż po granicę z r. 1772, w związku z Polską zachował.

Kto jest naszym wschodnim sąsiadem? Czy jednak ten postulat narodu nie pozostaje w sprzeczności z koniecznościami państwowymi, z wytycznymi naszej polityki zagranicznej? Powtarza się nam aż do przesady, że mając nieubłaganego wroga pod bokiem na zachodzie, nie możemy się narazić na podobną sytuację na wschodzie. Stąd nawet szczerzy

nasi przyjaciele w państwach sprzymierzonych radzą nam być „umiarkowanymi” w naszych postulatach co do granic wschodnich. Ale wobec kogo należy stosować to umiarkowanie? Zwykle ma się na myśli Rosję. Czyż jednak naprawdę ona jest tym naszym bezpośrednim sąsiadem wschodnim, z którym się musimy liczyć, czy porozumienie się z nią usunęłoby naprawdę wszelkie trudności i niebezpieczeństwa? Niezawodnie tak, gdybyśmy się zrekli na jej rzecz wszystkich wogóle ziem litewsko-ruskich, tak, że z ich różnorodnymi mieszkańcami wogóle już nic nie mielibyśmy do czynienia. Ale miejmy nadzieję, że o takim zaprzędaniu polskiej i niepolskiej Litwy i Rusi w moskiewską niewolę, o takim podeptaniu wszelkich tradycji przeszłości i zaprzepaszczeniu ideałów narodowych nikt u nas nawet myśleć nie śmie. Pozostaje więc tylko alternatywa podziału tych ziem między Polską a Rosją. I przedtem odruchowo cofa się i wzdyga nasze uczucie narodowe. Ale czy opłacałoby się chociażby takie pociągnięcie polityczne? Otóż im większą część polskiej ludności kresów zachowałoby dla Polski, tem znaczniejsze byłyby też w tej nawpół etnograficznej, nawpół historycznej Polsce ruskie i litewskie mniejszości. Ruskie i białoruskie bezwarunkowo, ale i litewskie, o ile przeprowadzimy nieodzowne przegrodzenie Rosji od Prus. Wynika to z tego bardzo prostego faktu, że naszymi wschodnimi sąsiadami nie są wcale rosjanie, ale litwini i rusini. Porozumienie z nimi jest pierwszym a nieodzownym warunkiem spokoju i bezpieczeństwa Polski na wschodzie. Jeśli sobie zaś podamy rękę z Rosją na rozdarcie ciele tych narodów, to między nami a nimi wykopieśmy przepaść nieprzebytą na wieki. Wzdłuż nowej granicy polsko-rosyjskiej będzie się ciągnęła długim pasem wieczna irredenta. Może pas taki wytworzy się z obu stron tej sztucznej granicy; ale i wtedy, przy rywalizacji w pokątnych staraniach, aby tę irredentę podniecać u sąsiada, Rosja niewątpliwie łatwo nas prześcignie.

Czy możliwem jest porozumienie z Rosją? Trzeba zresztą podkreślić, że cały wywód powyższy jest o tyle nierealnym, że na podstawie podziału Litwy i Rusi nigdy wogóle nie zdołamy porozumieć się z Rosją. Nie ma w Rosji stronnictwa, któreby szczerze choć część ziem zabranych było gotowe nam odstąpić. Przeciwnie, jasny i zgodny program ogólnorosyjski w sprawie Litwy i Rusi żąda nawet dla Rosji Galicji wschodniej i gub. Suwalskiej, a co najwyżej sprawę gub. Chełmskiej uważa za nadającą się do dyskusji. Jak zaś tę sprawę rozstrzygałaby koalicja, gdyby na nasze nieszczęście miała obstawać przy odbudowaniu Wielkiej Rosji, na to wskazuje prowizoryczna granica wschodnia, wytknięta nam w Paryżu we wrześniu r. ub., idąca właśnie wzdłuż dawnej granicy Kongresówki, okrojonej nadto w Suwalszczyźnie. Gdybyśmy się zaś pod przymusem na taką niedopuszczalną dla żadnego polaka granicę wschodnią zgodzić musieli, to i tak nie okupilibyśmy nawet trwałego bezpieczeństwa od Rosji. Jej kolos odbudowany niemal w danych rozmiarach przygniatałby miniaturową Rzeczpospolitą „nadwiślańską”, nie mającą wtedy żadnego już sojusznika w bezpośrednim sąsiedztwie, i prędzej czy później, samą olbrzymią przewagą, albo też jak niegdyś z pomocą niemiecką, wymazałby ją znowu, a wtedy już chyba na zawsze, z mapy Europy. To też pierwszym wskazaniem — już nietylko tradycji dziejowych, ale

aktualnej konieczności państwowej — jest odbudowanie dawnej Polski, zespolonej przeciwko niebezpieczeństwu wschodniemu z najbliższymi, najdawniejszymi i najnaturalniejszymi sojusznikami: z Litwą i Rusią. Porozumienie zaś z nimi tylko wtedy stałoby się niemożliwym, gdyby nas w tem wyprzedziła Rosja, która w tym celu już wysunęła jako przynętę niedostatecznie dotąd przez nas wyzyskane hasło federacji.

Litwini a granica z r. 1772. Niema żadnego powodu, dla czegoby nasze porozumienie się z litwinami miało natrafić na nieprzewidywane przeszkody. Obstawiając przy granicy przedrozbiorowej, jako wspólnej granicy federacji od wschodu, oczywiście z wyłączeniem Kurlandji, która i tak była tylko lennem Rzeczypospolitej — w niczem nie naruszamy interesów i postulatów litewskich. Będzie to bowiem zarazem, po niewielkich sprostowaniach od strony Łotwy, granica etnograficzna litwinów od północy. Nie innej oni też sami żądają granicy dla swego państwa. Przedmiotem naszej dyskusji z nimi są też dwa inne zupełnie zagadnienia: stosunek państwa litewskiego do państwa polskiego i wewnętrzna granica polsko-litewska. W pierwszej z tych kwestyj z góry należy odrzucić dwie alternatywy. Nie możemy zaprzeczać litwinom prawa do własnej państwowości, bo wtedy wogóle wykluczamy wszelkie z nimi rokowania. Nie możemy jednak również ogłosić naszego désintéressement wobec niezależnego państwa litewskiego. Pomijając bowiem nawet wszelkie tradycje historyczne, a również i niebezpieczeństwo, że wówczas to państwo dostanie się pod niemiecki lub rosyjski wpływ, musielibyśmy wtedy żądać dla siebie bezwzględnie wszystkich przeważająco polskich części historycznej Litwy, na co znowu litwini nigdyby się dobrowolnie nie zgodzili. Winniśmy natomiast stanąć na gruncie państwa litewskiego, złączonego z Polską przez unję. Warunki tej unji, któraby zastąpiła unję Lubelską, musiałyby być ustalone drogą wzajemnego porozumienia. Przytem wyłoni się oczywiście druga kwestja, to jest rozgraniczenie złączonych unją państw. I w tym wypadku tradycję dziejową, która wskazuje historyczne W. Księstwo w granicach z r. 1772 — należy pogodzić z prawem samostanowienia narodów. W imię tego prawa, co do środkowego pasa tej Litwy, gdzie żywioł polski jest najsilniejszy, należy żądać przeprowadzenia plebiscytu w każdej gminie, gdzie pewien zgodnie ustalony procent mieszkańców tego zażąda. Z gmin, które się oświadczą za Polską, te, które się dadzą połączyć terytorjalnie z historycznym terytorjum Korony, to jest zarazem z naszym zwartym obszarem etnograficznym, powinny być wcielone do Polski, inne zaś, oddzielone od tego terytorjum, powinny otrzymać jak najpełniejszą autonomję.

Białorusini a granica z r. 1772 Prawdopodobnie sami litwini, aczkolwiek chcą włączyć do swego państwa znaczne obszary o większości białoruskiej, wcale nie będą sobie tego życzyli, aby całą Białoruś, aż po zewnętrzną granicę przedrozbiorową, do niego zaliczyć. Mimo to i tutaj należy bezwarunkowo żądać utrzymania tej granicy. Leży to nietylko w interesie Polaków, ale i Białorusinów. Z nieznacznymi bowiem odchyleniami, które łatwo uregulować, granica z roku 1772 pozostała po dziś dzień wyraźną granicą etnograficzną między białorusinami a rosyjanami. Co do tej granicy zewnętrznej znowu prawo historyczne

zupełnie się zgadza z prawem samostanowienia narodów. Niema bowiem żadnego słusznego powodu odmawiania białorusinom charakteru osobnego narodu, chociaż świadomość narodowościowa dopiero zaczęła się u nich rozwijać. Nie wyklucza to liczenia się z różnicą między białorusinami katolickimi a prawosławnymi. Jeśli pierwsi z nich istotnie w przeważnej części uważają się za Polaków, to okaże się to przy wspomnianym wyżej plebiscycie w sprawie wcielenia do Polski, który oczywiście na analogicznych zasadach może być stosowany i tam, gdzie już nie sięgają pretensje litewskie. Reszta Białorusi, która nie będzie chciała bezpośrednio należeć do Polski, powinna utworzyć odrębną jednostkę polityczną, której sejm — rozstrzygnąłby, czy chce zawrzeć unję bezpośrednią z Polską, czy też wejść w ściślejszy związek z Litwą na zasadzie autonomji. Rzecz jasna, że wewnętrzna granica między Litwą a Białorusią, bez względu na stanowisko prawnopaństwowe tej ostatniej, powinna być ustalona według tych samych zasad plebiscytowych, co granica polsko-litewska.

Ukraina a Polska. Na Ukrainie świadomość narodowa, chociaż również dopiero znajdująca się w stadium tworzenia się, jest bezwarunkowo o wiele silniej rozwinięta, aniżeli na Białorusi. I tutaj więc tak samo jak w stosunku do litwinów, nieodzownym warunkiem porozumienia byłoby uznanie państwowości ukraińskiej. Wiemy doskonale, że sama nazwa Ukrainy, jak się jej dziś używa, jest błędem czy nieporozumieniem historycznym. Musimy się jednak liczyć z tem, że u narodowo uświadomionej części rusinów zastępuje ona coraz bardziej dawną, jedynie właściwą nazwę, Rusi. Dlatego i nam trzeba ją przyjąć w tem znaczeniu. Oczywiście nie w nauce, ale we współczesnych stosunkach politycznych. Uznanie państwowości dawnej Rusi, a dzisiejszej Ukrainy, nie sprzeciwia się wcale naszym tradycjom dziejowym. Wystarczy przypomnieć chociażby ugodę hadziacką. W ramach dawnej Rzeczypospolitej nie zdążyła się ona rozwinąć, bo aż do wojen kozackich nikt się jej na samej Rusi nie domagał. Chociaż niema w tem oczywiście niczyjej winy, należy nad tem ubolewać, gdyż tylko z tego powodu społeczne antagonizmy polsko-ruskie na tych ziemiach mogły przybrać w agitacji ówczesnej czy obecnej złudne pozory walki narodowościowej. Dziś, jak wówczas, najlepszym zabezpieczeniem polskich mniejszości na Ukrainie byłoby z jednej strony takie właśnie uznanie państwa ukraińskiego przez Polskę, któreby od razu załagodziło ostre spory, z drugiej strony wejście obu państw w związek federacyjny, któryby uwydatnił ich wspólne interesy. Zapewne głównym tutaj szkopułem będzie sprawa ich rozgraniczenia, trudniejsza o wiele niż w stosunku do Litwy. Zupełne bowiem pomieszanie obu narodowości w Galicji Wschodniej nie pozwala tutaj na mechaniczne zastosowanie zasady plebiscytu, który niewątpliwie dałby jako wynik szachownicę powiatów, lub gmin, o sprzecznych żądaniach. Wobec tego i wobec prawdopodobieństwa, że związek między Polską a Ukrainą byłby przynajmniej zrazu dosyć luźny, musielibyśmy obstawać przy postulacie, aby Galicja Wschodnia utworzyła autonomiczną prowincję Państwa Polskiego. Przyznając tej ziemi mieszanej daleko idącą autonomję terytorjalną, dla mniejszości

polskich, rozrzuconych po całej Ukrainie, powinniśmy żądać conajmniej autonomii kulturalnej.

Ukraina a granica z r. 1772. Drugą trudnością w sprawie ukraińskiej jest to, że w przeciwieństwie do sprawy litewskiej i białoruskiej przywrócenie polskiej granicy przedrozbiorowej, jako zewnętrznej granicy naszej federacji, nie odpowiadałoby stosunkom narodowościowym. Ta granica powstała bowiem przez nieszczęsny podział Ukrainy między Polską a Moskwą, który to podział tem trudniej dałby się przywrócić, że od tego czasu rozsiadlenie ukraińskie rozszerzyło się jeszcze dalej ku wschodowi. Z drugiej strony trzeba przyznać, że Rosja, o ile istnieć może bez Ukrainy lewobrzeżnej w granicach z przed r. 1772 (względnie tutaj 1793 r.), o tyle przez utratę ziem wschodnio-ukraińskich i zupełne odcięcie od Morza Czarnego znalazłaby się w tak rozpaczliwym położeniu, że pokój Europy byłby tutaj nieustannie zagrożony. W tej sprawie możemy śmiało oświadczyć nasze desintéressement, gdyż ani nasze prawa, ani potrzeby narodowe, nie sięgają oczywiście po za Dniepr. Kto wie, czy nie byłoby jedynym wyjściem poddać obszary ukraińskie po za granicą Dnieprą, która mimo wszystko nie straciła po dziś dzień swego kulturalnego chociażby znaczenia, pod tymczasowy zarząd Ligi Narodów? W każdym razie jednak jest to już sprawa, obchodząca wyłącznie Ukrainę i Rosję. Musimy co najwyżej liczyć się z możliwością, że tutaj zastosowanie zasady etnograficznej może granicę historyczną jeszcze dalej rozszerzyć na wschód. Polska znajduje się jednak wobec tego problemu w tem samem mniej więcej położeniu, co Ukraina wobec sprawy górno-śląskiej, lub mazurskiej, gdzie my z naszej strony w imię praw narodowych sięgamy po za granicę przedrozbiorową.

Granica z r. 1772 a ustój wewnętrzny objętych nią ziem. Widzimy, że z tem ostatniem zastrzeżeniem co do Ukrainy, nasza wschodnia granica przedrozbiorowa nie tylko w teorii, ale i w praktyce, bynajmniej nie straciła swego olbrzymiego znaczenia. Jej przywrócenie nie jest żadną utopją, nie byłoby żadnym przecenianiem praw historycznych wbrew prawu samostanowienia narodów. Przeciwnie: jeśli nie mamy zrzec się wogóle ziem litewsko-ruskich, to bezwarunkowo jej tylko możemy się trzymać. Ale już argumenty dotąd przytoczone wskazują, że o ile da się utrzymać sama linja graniczna, równie odpowiednia dla dzisiejszej doby, jak dla okresu przedrozbiorowego, o tyle niepodobieństwem byłoby przywrócić na wewnątrz tej linii te same stosunki wewnętrzne, jakie istniały przed r. 1772. Rozumiemy to wszystko doskonale, gdy chodzi o ustój społeczny. Powinniśmy zrozumieć równie dobrze, gdy chodzi o ustój państwowy, o stosunki narodowościowe. W jednym i drugim wypadku nie potrzebujemy też wcale sprzeniewierzać się naszym tradycjom dziejowym. Odpowiada im rozszerzenie praw obywatelskich na coraz to szersze koła społeczeństwa, aż do ogarnięcia go w całość. Ale odpowiada im niemniej nieograniczone uznanie pełnych, równych i wolnych praw wszystkich narodowości, z którymi nas zespolił rozwój dziejowy. Wspólna przeszłość nie daje nam żadnego prawa do panowania nad niemi, lecz uprawnia nas tylko do żądania, aby ta wspólność nie została sztucznie przzerwana. Związek, łączący z Polską ziemie Litwy i Rusi aż po granicę r. 1772, to niezmienna istota dziejów naszych od

XIV wieku. Forma natomiast tego związku była tak zmienna, że chwilowe jej ukształtowanie się w przeddzień rozbiorów nie może mieć siły rozstrzygającej na zawsze.

Prawdziwa tradycja naszego współżycia z Litwą i Rusią. Uzasadniając którąkolwiek z form naszego współżycia z Litwą i Rusią, można się powołać na przeszłość dziejową. I w tem właśnie tkwi niebezpieczeństwo naciągania argumentów historycznych dla celów bieżącej polityki. Rzecz jasna, że najsamprzód zwraca naszą uwagę ta forma tego współżycia politycznego, która jest stosunkowo najbliższa, a zarazem wydaje się najkorzystniejsza dla Polski: jednolita niemal zupełnie Rzeczypospolita, jak ją utwierdziła ostatecznie wielka reforma z r. 1791. Wiemy, że to dzisiaj jest niepodobieństwem. Dlatego właśnie tylu z nas skłania się do odrzucenia ówczesnej granicy Rzeczypospolitej, jako nierealnej. Dowiedliśmy, że tak postąpić nie wolno, bo ta właśnie granica, w głównym swym biegu niezmienna, była istotą naszego bytu przeszłego i jest dziś jeszcze istotą jego tradycji. Teraz zaś dodać należy, że przeciwnie forma jednolitego w tych granicach Państwa Polskiego nie jest bynajmniej czemś równie niezmiennem i istotnem, lecz najróżniejszym po przez wieki ulegała przeobrażeniom. Były czasy, gdy Litwa była zwykłą prowincją polską; były czasy inne, gdy była państwem zupełnie równorzędnem Polsce, złączonem z nią tylko przez wspólną dynastję i dosyć luźne przymierze; pozatem ten stosunek wzajemny przybierał najrozmaitsze formy pośrednie: zawisłości lennej, unji personalnej, unji realnej. Były czasy, gdy ziemie ruskie, białoruskie jak małoruskie, były bezpośrednio wcielone do Polski lub do Litwy; w innych okresach były te same ziemie silnie wyodrębnione jako księstwa udzielne; nie brakowało i tutaj stadjów pośrednich. Wreszcie przynależność Podlasia, Wołynia, Podola do tej lub owej części wspólnego państwa była również chwiejna i zmienna po przez wieki. Stałem i istotnem było tylko to, że każda taka zmiana przychodziła do skutku zgodnie z potrzebami i pragnieniami narodów zjednoczonych w danej chwili; że wszelki przymus pod tym względem, na szczęście tylko wyjątkowo próbowany, podkopywał ich związek, a każde ustępstwo wzajemne opłacało się sowiec przez samorządne niebawem zacieśnianie się tego związku. Zawsze też zasadniczą cechą ustroju Polski, Litwy i Rusi z osobna, jak również i wspólnej Rzeczypospolitej, był federalizm, chociaż raz dochodził do związku odrębnych państw, a raz znowu ograniczał się do samorządu poszczególnych województw.

Nasz obowiązek wobec nas samych. Tym właśnie tradycjom, a nie samym tylko wspomnieniom jednej dowolnie wyrwanej karty z naszych dziejów, powinniśmy zostać wierni. Musimy sobie jasno powiedzieć, że jeśli się chcemy upierać przy zupełnej jednolitości państwowej, to musimy albo zrzec się wogóle naszych kresów wschodnich, albo też gwałtem wynarodowić naszych tam niepolskich współobywateli. Ani jednego zaś ani drugiego, gdyby nawet było możliwe, nie moglibyśmy usprawiedliwić wobec naszego własnego sumienia. Nie od nas zależy, aby sprawa polska zawsze była zwycięska, ale od nas zależy wyłącznie, aby zawsze była czysta i słusna. Tutaj nie pomogą żadne kompromisy i półśrodki, jak np. podział ziem kresowych na dwie części, z których

wyrzekamy się wschodniej, a wcielamy zachodnią do rzekomo jednolitej Polski o jakichś 40% niepolskich mieszkańców. Tutaj zgodnie z duchem naszych dziejów trzeba zrozumieć, że jak niegdyś w XV lub XVI w. względy dynastyczne, lub jakiegokolwiek inne, tak dziś poważniejszy o wiele взгляд na rozwijającą się świadomość narodową Litwinów, Białorusinów i Ukraińców, wymaga przyznania im o wiele dalej idącej odrębności, aniżeli to było potrzebne w XVII lub XVIII w. Jeśli zaś te ustępstwa z naszej strony mają mieć wartość nie tylko etyczną, ale i polityczną, to nie powinny być ani wymuszone, ani wytargowane, lecz dobrowolne i szczere, chętne i wielkoduszne. Rzeczpospolita nasza, jak istniała przed rozbiorami, prawnie nigdy nie przestała istnieć, a przez pogrom państw rozbiorowych także faktycznie zaistniała na nowo, bo wszędzie, gdzie jeszcze nie rządzi w obrębie swych dawnych granic, na razie panuje tylko ślepa anarchja; ale ta Rzeczpospolita powinna się ogłosić sama, póki jeszcze ku temu czas, związkiem wolnych i równych narodów, z których każdy powinien w niej znaleźć wszystko, czego pragnie, chociażby aż do własnej państwowości. Wtedy będziemy godni imienia Polaków a w bratnich narodach naszych kresów wschodnich odnajdziemy sojuszników i przyjaciół.

Nasze obowiązki wobec Litwinów i Rusinów. Niegdyś nieśliśmy na Litwę chrzest, który ją wprowadził do rodziny cywilizowanych narodów, a na Ruś unję kościelną, która utwierdziła jej odrębność narodową. Niegdyś broniliśmy W. Księstwa Litewskiego od Krzyżaków i Moskali, a ziem ruskich od Turków i Tatarów. Niegdyś dopuściliśmy Litwę i Ruś do wszystkiego, cośmy najlepszego mieli: do naszych swobód demokratycznych i dorobku kulturalnego. Że dziś chcemy kroczyć szlakami przodków naszych, tego najlepszym dowodem odparcie nawały bolszewickiej i piecza o oswobodzony kraj, tego najdosłowniej symbolem było wskrzeszenie uniwersytetu wileńskiego. Ale jest jedna różnica: niegdyś Litwa i Ruś same pragnęły przyjmować naszą wiarę, nasze prawa, nasz język nawet. Dziś chcą wyrobić sobie własne formy polityczne i własną kulturę narodową. Otóż i w tych warunkach nowa Polska powinna iść śladem dawnej, spełniając życzenia swych współbraci, chociażby dziś chodziło o zadanie trudniejsze a mniej wdzięczne. Winna dopomóc im w tych narodowych dążeniach i tę tylko mieć szlachetną ambicję, aby Litwin, Białorusin, lub Ukrainiec, najłatwiej i najbezpieczniej mógł osiągać swe cele narodowe właśnie w związku z Polską. Niech polski współobywatel nie będzie mu panem, lecz wzorem pracy kulturalnej i pomocnikiem przy rozwijaniu własnych dóbr narodowych. Niech nabierze przekonania, że Polska nie tylko nie myśli tamować tego rozwoju, lecz go zabezpieczyć i ułatwić przez doświadczone współpracownictwo cywilizacyjne. Spełniając te obowiązki, my sami podwójną osiągniemy korzyść. Przedewszystkiem każda szkoła, czy instytucja gospodarczo-społeczna litewska lub ruska, która na kresach powstanie obok naszych placówek kulturalnych polskich, przyczyni się wraz z nimi do podniesienia ogólnego poziomu oświaty i dobrobytu w tych drogich nam ziemiach. Ponadto zaś — i to jest rozstrzygającym pod względem politycznym — im szersze będą prawa, które Litwini i Rusini znajdą w związku z nami, tem większe jest prawdopodobieństwo, że się na ten zwią-

zek dobrowolnie zgodzą, że ta podstawowa zasada dla odbudowy Wschodniej Europy stanie się nie tylko naszym polskim, ale wspólnym z nimi postulatem.

Nasz program wschodni a Koalicja. Miałoby to przełomowe znaczenie dla stanowiska mocarstw sprzymierzonych wobec zagadnień wschodnio-europejskich. Słusznie się podnosi, że z tem stanowiskiem musimy się poważnie liczyć. Niemniej słusznie można jednak zauważyć, że dotąd jest ono tak chwiejne i zmienne, iż nie może nam dostarczać wyrażnych wskazówek. Nawet w poszczególnych państwach zachodnich różne w tej sprawie ścierają się poglądy. I nie ma się temu co dziwić. Wszak każdy z narodów interesowanych przedstawia ją we wręcz odmiennem świetle, sprzeczne przytacza argumenty. Zrozumiałem jest wobec tego, że te mocarstwa na ogół trzymają się tego, — co się im potwierdza z różnych stron. Otóż doniedawna dowodzono im ze wszystkich stron, wyjawszyszą naszą, że Polskę trzeba ograniczyć do jej rdzennego terytorjum etnograficznego, mniej więcej do wschodniej granicy b. Królestwa i Galicji zachodniej. W tem, zwalczając się zresztą zaciebie, zgodni byli i Rosjanie, i Litwini, i Ukraińcy. My sami zaś nie śmieliśmy obstawać przy naszych prawach do całej Litwy i Rusi. To też nie dziw, że przestano się z nimi wogóle liczyć. Licząc się zaś z tem, że owa Polska etnograficzna, tak niewielka, nie zdoła zastąpić dawnej Rosji dla zaszachowania Niemiec od wschodu, zaczęto się coraz bardziej utwierdzać w przekonaniu, że tę właśnie dawną Rosję w tym celu odbudować należy. Rola międzynarodowa Polski zeszłaby tem samem do minimum, bo z chwilą upadku bolszewików w Rosji przestałaby być komukolwiek potrzebna. Zwrot mógłby tutaj spowodować tylko porozumienie Polski z Litwą i Rusią. Wtedy wszyscy, prócz samych Rosjan, będą zgodnie dowodzili, że ziemie litewsko-ruskie nie powinny powrócić pod panowanie rosyjskie. Wtedy związek tych ziem z Polską stworzy na wschód od Niemiec taką potęgę, że z kolei wielka Rosja, przez ten związek zastąpiona, przestanie być koalicji potrzebna. Związka zaś ci, którzy na zachodzie szczerze trzymają się hasła samostanowienia narodów, radzi będą, że już żadna konieczność polityczna nie zmusi ich do odstępstwa od niego, jakimby było ponowne poddanie wszystkich prawie wyzwolonych narodów między Bałtykiem a Morzem Czarnem pod władzę Rosji. Rzecz jasna, jednak, że zwrot ten na czas nastąpić powinien: z chwilą, gdy w Rosji powstanie rząd, przez koalicję bez zastrzeżeń uznany, wobec którego zaciągnię konkretne zobowiązania, wtedy będzie zapóźno, i bezpowrotna, jedyna chwila dziejowa będzie dla Polski, jak i dla Litwy i Rusi, stracona na zawsze.

Nasza federacja a Liga Narodów. Wysuwając hasło federacji, nie tylko pozostajemy wierni naszym własnym tradycjom, nie tylko godzimy nasze prawa historyczne z nowożytną zasadą samostanowienia narodów, ale uzgodnimy też nasz program polityczny z drugą zasadą, cechującą dzisiejszą epokę: z ideą związków międzynarodowych wogóle. Już sam fakt, że wielką federacją są Stany Zjednoczone Ameryki, że federacyjny jest również ustrój brytyjskiego imperjum, winien zapewnić planom federacyjnym zrozumienie i sympatję u najbardziej wpływowych mocarstw zachodu. Co więcej jednak, z zawieruchy wojennej miał się prze-

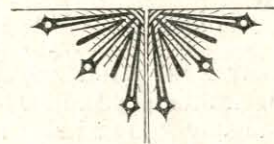
cięż wyłonić wielki związek wszystkich narodów świata, który stawiał sobie te same cele, co nasze dawne unje: zapewnienie pokoju i współpracownictwo cywilizacyjne. Śmielsze umysły już witały w tej Lidze Narodów zaczątek przyszłej federacji uniwersalnej: Stanów Zjednoczonych świata. Właśnie jednak ze względu na to, że na razie ten związek wszechświatowy musiał pozostać dosyć luźnym, pożądanym i zgodnym z intencjami jego twórców jest powstawanie w jego obrębie związków ściślejszych między poszczególnymi narodami. Wbrew poglądom, jakoby takie związki o charakterze lokalnym sprzeciwiały się idei Ligi wszechświatowej, należy podnieść, że fakt Ligi wyraźnie je sankcjonuje, a urzędowe i półurzędowe do niego komentarze, zwłaszcza angielskie, wyraźnie nawet do ich tworzenia zachęcają. Łącząc się w federację, poszczególne narody, nie reprezentowane z osobna w Radzie Ligi, mogą uzyskać w niej stałe miejsce. Słusznie bowiem widzi się w tego rodzaju związkach pożądane ogniwo między narodem — jednostką — a społecznością wszystkich narodów świata. Zwłaszcza zaś tam, gdzie, jak właśnie w Europie Wschodniej, należy uniknąć zarówno imperjalizmu centralistycznego na wzór dawnej Rosji jak i „balkanizacji“ przez utworzenie licznych a drobnych państw całkiem niezależnych, federacja jest jedynym poprostu wyjściem, zgodnym z ideologią wielkich demokracji Zachodu.

Bezpośrednie korzyści koncepcji federalistycznej. Nasza własna przeszłość wskazuje nam dwie główne zalety ustroju federacyjnego. Jedna dotyczy stosunków wewnętrznych wspólnego organizmu politycznego, druga jego stosunków zewnętrznych. Pierwsza polega na tem, że, jak widzieliśmy, federalizm nie stwarza jednej skostniałej formy ustroju państwowego, którą można zmienić tylko przez rewolucję, lecz może przybierać formy najrozmaitsze, zmieniające się ewolucyjnie, zgodnie z potrzebami danej chwili. W ten sposób tarcia nieuniknione przy współżyciu kilku narodów nie potrzebują rozsądzać ich związku, lecz mogą być załagodzone przez dostosowanie się do nowo wyłonionych potrzeb i życzeń. Dlatego też wyżej nakreślony program urządzeń państwowych wewnątrz granicy z r. 1772 jest właśnie tylko pewnym ogólnym schematem, w którym najrozmaitsze konieczności, występujące dopiero przy realizacji takiego programu, mogą być uwzględnione. Na zewnątrz zaś nieocenioną wprost korzyścią każdej federacji jest to, że bez porównania łatwiej od państwa całkiem jednolitego może się rozszerzać. Wszak również i ustrój międzynarodowy nie może być czemś skostniałym i nieruchomym, lecz chodzi tylko o to, aby ewentualne zmiany mogły następować drogą pokojową, bez podboju i zaborów, bez stosowania przymusu i siły orężnej. Znowu pouczającym przykładem jest nasza dawna federacja z czasów Jagiellońskich. Jak ona, tak i nowa, powstająca na jej tradycjach, wywierałaby niewątpliwie siłę przyciągającą na inne jeszcze narody i jednostki polityczne, któreby nie potrzebowały wcale wyrzekać się własnej niepodległości, aby z nią wejść w luźny chociażby związek. Dotyczy to w pierwszym rzędzie obcych enklaw, które dziś, jak i w przeszłości, pozostały w obrębie naszych granic z przed r. 1772, a nie mogłyby być bezpośrednio wcielone do Polski: są to oczywiście Gdańsk i Prusy Wschodnie. Dotyczy dalej ziem nadbałtyckich, które po przez

całe swe dzieje chwiała się między zachodnią a wschodnią połacią Wschodniej Europy; nie ulega wątpliwości, że Łotwa i Estonia bez porównania więcej mają wspólnego z częścią zachodnią, która też w przeciwieństwie do Rosji nie tylko nie zagraża ich niepodległości, lecz radośnie ją wita. Najłatwiejsze zaś będzie ich zbliżenie do Polski, Litwy i Białejrusi, jeśli te ziemie staną obok nich jako wielki, gotowy do rozszerzenia się w najdogodniejszej dla każdego formie, związek narodów. Z takim też związkiem najłatwiej i najchętniej ściśle zawrą przymierze te dalsze jeszcze państwa na północy i południu, jak Finlandja i Rumunia, które z każdą z jego części składowych mają doniosłe interesy wspólne.

Znaczenie ideowe koncepcji federalistycznej. Nawet przeciwnicy naogół nie odmawiają takiej koncepcji politycznej znaczenia wielkiej idei, naszej odwiecznej idei jagiellońskiej, przeniesionej i dostosowanej do warunków współczesnych. Każda jednak idea ma tę właściwość, że wywołuje sceptycyzm, bo zdaje się być sprzeczna z nieodzownym w polityce realizmem. Wobec tego wypada tylko przypomnieć, że żyjemy przecież w czasach, w których zawrotnym biegu najśmielsze napozór idee wcielają się w rzeczywistość. Wszak takim idealnym urojeniem niepoprawnych marzycieli zdawało się jeszcze w pierwszych latach wojny samo odbudowanie Polski, całkiem niepodległej i całkiem zjednoczonej zarazem. Przecież słuszność pozostała po stronie tych właśnie marzycieli, którzy wbrew trzeźwym rachunkom politycznym od początku w realność tej idei uwierzyli. Oni też pierwsi uwierzyli w możliwość rozszerzenia tych ideałów niepodległości i zjednoczenia na wszystkie ziemie, objęte granicą z przed r. 1772, w pojednanie i porozumienie z Litwą i Rusią, we wskrzeszenie naszych unij. I ta również idea może się stać rzeczywistością, jeśli tym razem wszyscy w nią uwierzymy póki czas, jeśli nie pozostaniemy w tyle za tym wielkim porywem ku najwyższemu celom, który mimo oplakanych stosunków codziennego życia — okupując jego niedoroślą do tych celów nędzotę — przechodzi po przez cały dzisiejszy świat. W obrębie odwiecznych granic swych wpływów duch Polski powinien przodować w służbie każdej idei, którą rozpoznał jako naprawdę wielką, sobie i swej przeszłości pokrewną.

Oskar Halecki.



Pokój na wschodzie w świetle zadań dyplomacji polskiej.

Jesteśmy w przededniu wielkiego momentu dziejowego, w którym będziemy musieli zrealizować wyniki odwiecznej, a dzisiaj zwycięskiej walki naszej z Rosją. Niepowstrzymany pochód wojsk naszych na Wschód sprawił, że nieprzyjaciół, który jeszcze rok temu zawładnął Wilnem i zamierzał iść na Grodno, by wtargnąć do Kongresówki, dziś pierwszy występuje z propozycją pokoju i z własnej inicjatywy podaje projekt linii demarkacyjnej na Dźwinie, o dwieście kilometrów na wschód od Wilna.

Waleczny żołnierz polski, przezwyciężając wszelkie trudności, pomimo zakazów zzewnątrz, dokonał historycznego czynu wyzwolenia z pod jarzma imperjalizmu rosyjskiego wszystkich ziem niemal, które stanowiły na wschodzie terytorjum Rzeczypospolitej.

Żołnierz nasz, a z nim i ci, którzy pod broń go wezwali i prowadzili na boje, mają prawo oczekiwać, że rezultaty ich krwawej ofiary nie zostaną zmarnowane.

Teraz odpowiedzialność za dalszy bieg rzeczy ciąży na dyplomacji naszej, która będzie powołana przyoblec w formułę traktatu pokojowego rezultaty wojny na wschodzie.

W obliczu tak niesłychanie poważnego i odpowiedzialnego zadania, społeczna opinia polska musi znaleźć dokładne określenie tego, czem jest dla nas wojna z bolszewikami i czego od zakończenia jej oczekujemy, winna, innemi słowy, określić nasze warunki pokoju.

Ze względu na to, że przez cały czas naszej walki na wschodzie sprzymierzone z nami mocarstwa widziały mylnie w Denikinie, Kołczaku i Judeniczu przedstawicieli Rosji, często byliśmy zmuszeni i naszą wojnę ubierać, nazewnając przynajmniej, w płaszczyk zwalczania bolszewizmu, jako takiego. Dziś, kiedy Entente'a przekonała się, że stanowisko jej nie odpowiadało rzeczywistości, możemy wyraźnie stwierdzić, że walka nasza na wschodzie była i jest walką z imperjalizmem rosyjskim. W przeciągu całorocznego jej trwania nie byliśmy ani chwili i nie jesteśmy niczym narzędnym; własnym wysiłkiem narodowym walczyliśmy i walczymy tylko w imię naszego interesu i nic nam do tego, jaki ład społeczny panuje w Moskwie.

Skoro dzisiaj wychodzimy z tej walki zwycięsko i obecny rząd Rosji proponuje nam wszczęcie pertraktacji pokojowych na podstawach, które są dla nas do przyjęcia, winniśmy zgodzić się na pertraktację, ale nasze warunki pokojowe muszą odpowiadać w zupełności naszym istotnym celom i interesom.

Musimy domagać się, po pierwsze, unieważnienia tych traktatów, które w r. 1772 rozerwały przemocą ciało Rzeczypospolitej i pogwałciły wolę jej ludności.

Żadne prawa Rosji do ziem, przypadłych jej w następstwie rozbiorów Rzeczypospolitej, nie mogą być przez nas uznane.

Dezankcja tych wszystkich ziem od Rosji, oto pierwszy zasadniczy warunek takiego pokoju na wschodzie, który moglibyśmy podpisać.

Z tej ogólnej zasady możnaby wyłączyć tylko ziemie etnograficznie nie litewskie, położone na prawym brzegu Dźwiny i lewym brzegu Dniepru. Wzajemian jednak za to musiałby być zakwestjonowany dalszy los ziem, położonych na prawym brzegu Dniepru, które wraz z Kijowem nie wchodziły w r. 1772 w skład Rzeczypospolitej, a stanowią terytorjum ukraińskie.

Żadna ingerencja Rosji w sprawie dalszego losu tych ziem nie może być puszczona.

Do Polski należeć będzie porozumienie się z temi narodami, których ziemie wchodziły częściowo w skład historycznej Rzeczypospolitej i wspólnie z nimi przeprowadzenie koniecznych rozgraniczeń na podstawie zasady samookreślenia.

Przy takim postawieniu sprawy nie tylko narodowy ruch białoruski będzie mógł uzyskać odpowiadające mu formy dalszego rozwoju, ale i naród ukraiński będzie miał teren dostateczny do założenia fundamentów własnej państwowości.

Dalej, wykorzystując w pełni świetne sukcesy wojsk naszych, musimy przy zawieraniu pokoju poprzeć energicznie dążenia do utrwalenia niepodległości tych narodów, których dotychczasowe wysiłki wykazały ich zdolność do bytu państwowego i chęć utrzymania całkowitej niepodległości.

Musimy tu stanowczo postawić na porządku dziennym sprawę zażyczenia z nami Łotwy i uznania niepodległości Ukrainy.

Oto zasadnicze podstawy pokoju, którego urzeczywistnienia musimy żądać od naszej dyplomacji.

* * *

Sytuacja międzynarodowa Polski zarysowuje się bardzo wyraźnie na tle ogólnego położenia, wytworzonego przez ostatnie propozycje pokojowe bolszewików.

W momencie, z punktu widzenia zadań naszej dyplomacji najpoważniejszym, kiedy wreszcie głos jej ma decydująco zaważyć na szali dalszych wypadków, jesteśmy przez mocarstwa Entente'y pozostawieni samym sobie.

Wnioski, czynione do niedawna na podstawie oświadczeń mężów stanu zachodu i na podstawie wiadomości o sukcesach naszego nowego ministra spraw zagranicznych, redukują się dzisiaj do konieczności stwierdzenia, że mamy pozostawioną sobie tylko „zupełną swobodę działania”. Co się tyczy obietnic pomocy ze strony Anglii i Francji, to zastrzeżenia, robione w tym względzie, niweczą zupełnie ich realne znaczenie.

Mamy więc przed sobą dwie ewentualności — możemy prowadzić wojnę, albo zawrzeć pokój.

W dalszym prowadzeniu wojny możemy liczyć na pomoc Anglii i Francji tylko w tym wypadku, jeśli wojna ta będzie ściśle defenzywna.

Co oczywiście nie po oświadczeniu rządu sowieckiego, że armje czerwone nie przekroczą dzisiejszej linii frontu, staje się fikcją. Zresztą opinia angielska jest pod tym względem zupełnie wyraźna: za przykładem „Manchester Guardian” stwierdza ona, że o dostarczeniu pomocy wojskowej Polsce może być mowa dopiero wówczas, kiedy bolszewicy przekroczą granice ziem ściśle polskich, do których, oczywiście, nie należą w opinii angielskiej ani Wilno, ani Mińsk, ani nawet Grodno i Brześć-Litewski.

Możemy dalej zawierać pokój z bolszewikami, ale Anglia i Francja, nawiązując stosunki handlowe z Rosją sowiecką, nie uznały rządu bolszewickiego i nadal nie życzą sobie uznania go. Zawarcie zaś formalnego pokoju z Rosją sowiecką byłoby oczywiście równoznaczne z uznaniem przez nas rządu bolszewickiego.

Wypływająca z powyższego stanu rzeczy absurdalna na pozór sytuacja, w której znaleźliśmy się w stosunku do naszych sojuszników, daje się wytłómaczyć przez ujawnienie motywów, które kierują niewątpliwie, zwłaszcza polityką Anglii na wschodzie Europy.

Chwilowa konsternacja, którą zdradzała dyplomacja angielska i francuska po niespodziewanym katastrofalnym upadku Denikina i Kolczaka, skończyła się kategorycznym powrotem do dawniejszej, nie zapominanej zresztą nigdy, koncepcji odbudowy Wielkiej Rosji. Świadczą o tem zarówno zmiany personalne, które nastąpiły we francuskim ministerjum spraw zagranicznych, jak głosy prasy angielskiej, domagające się ograniczenia naszych pretensji na wschodzie.

W momencie, kiedy za inicjatywą Anglii Rada Najwyższa powzięła uchwałę o nawiązaniu stosunków handlowych z rosyjskimi kooperatywami, były dwie drogi do wyboru w sprawach Europy Wschodniej. Dopuszczona obecnie do stanu fikcyjnego droga otoczenia Rosji „drutem kolczastym”, a co zatem idzie poparcia wyzwolonych z pod supremacji rosyjskiej państw i narodów, prowadziła do pogodzenia się z faktem rozczłonkowania byłego imperjalizmu.

Druga droga prowadziła przez pogodzenie się, chociażby nieszczerze, z obecnym stanem rzeczy w Rosji do pozostawienia t. zw. małych narodów samym sobie i wznowienia, jeśli nie formalnie to faktycznie, stosunków z Rosją celem powrotu do sytuacji przedwojennej. Nawiązanie stosunków z kooperatywami jest pierwszym krokiem na tej drodze i najlepszym dowodem, że polityka angielska w sprawie rosyjskiej wchodzi tym razem na bardziej określone i zdecydowane tory.

Podejmując nowe wysiłki nie tylko celem pokojowego obalenia bolszewizmu, ale również dla utrwalenia wpływów kapitału i przemysłu angielskiego w Rosji, dyplomacja angielska musi, z natury rzeczy, przeciwstawić się politycznemu i ekonomicznemu izolowaniu Rosji, które musiałoby nastąpić w rezultacie niepodległości i utrwalenia państw i narodów kresowych. Nie należałoby zatem dziwić się, gdyby opinia angielska, licząc na krótkotrwałość rządów bolszewickich, pogodziła się z ewentualnymi usiłowaniami sowietów, zmierzającymi do zjednoczenia Rosji i nie stanęła w obronie praw tak zwanych małych narodów. Dziś już, choć rządy bolszewickie jeszcze istnieją, opinia angielska wypowiada się bardzo wyraźnie za federacją małych narodów z Rosją, a wiemy chyba

dobrze do czego taka federacja przy wielkości rdzennej Rosji i małym wyrobieniu kresowych narodów prowadzi.

Faktem jest zresztą, że punkt ciężkości dzisiejszego konfliktu anglo-bolszewickiego, a właściwie anglo-rosyjskiego, leży nie na zachodzie, ale na wschodzie, na granicy Indji, w Afganistanie i Persji. Tam odbywa się chwilami krwawy pojedynek bolszewicko-angielski, którego stan dzisiejszy nie pozwala przewidzieć, jakim będzie jego ostateczny wynik. W każdym razie wielkomocarstwowa polityka Anglii musi się czuć mocno zagrożoną nieuległymi dotąd dążeniami bolszewików do rozpętania burzy w wielkim zbiorowisku półdzikich narodów Azji.

W tych warunkach sporne tereny zachodnich ziem b. imperjum mają dla dyplomacji angielskiej znaczenie li tylko rekompensacyjne i nie są obiektem bezpośredniego jej interesu. Pragnąc uchronić od ekspansji rosyjskiej azjatyckie posiadłości, dyplomacja angielska liczy na to, że jeśli nie od bolszewików, to od jakiegoś przyszłego rządu rosyjskiego uzyska zabezpieczenie wyłączności swej hegemonji w południowej i południowo-zachodniej Azji, wzamian za odpowiadające interesom Rosji uregulowanie jej granic zachodnich.

Przyszłość pokaże, czy obecne stanowisko dyplomacji angielskiej w sprawach wschodnich jest słuszne, czy doprowadzi do wyników dodatnich. Dziś tylko skonstatować można, że wielka gra bolszewicko (rosyjsko) angielska o hegemonję w Azji dopiero się rozpoczyna i że rząd sowiecki nie zdradza bynajmniej chęci ograniczenia, lub zaprzestania akcji podjętych w Azji, ani nie uważa się za zwyciężonego. Przeciwnie, powiedzenie Trockiego: „nie jesteśmy ostatnim narodem zachodu, ale jesteśmy pierwszym narodem wschodu” zdaje się być istotnym wyrazem programu obecnej polityki zagranicznej bolszewików.

Program ten niewątpliwie wpływać będzie na stanowisko rządu sowieckiego w sprawach rosyjsko-europejskich interesujących nas bezpośrednio.

Dyplomacja polska musi jednak liczyć się poważnie z polityką Anglii, jako z jednym z najpoważniejszych obecnie czynników w dalszym rozwoju stosunków na wschodzie. Z chwilą kiedy Anglia przeszła na drogę pokojowego zwalczania bolszewizmu i spekulacji na zmianach wewnętrznych w dzisiejszej Rosji — Polska przestała być aktywnym współczynnikiem jej polityki. Cała bowiem wartość nasza polegała na sile militarnej, która obecnie, choć być może czasowo, nie jest potrzebna Anglii. Odsunięci zupełnie od zagadnień azjatyckich jesteśmy pozbawieni możliwości wpływania na ich dalszy rozwój.

To też bez względu na to, czy pójdziemy obecnie ku pokojowi, czy nie, musimy zdawać sobie dokładnie sprawę z tego, że primo, w rozwiązywaniu interesujących nas spraw wschodnich nie możemy liczyć na poparcie Anglii, raczej musimy być przygotowani na co najmniej bierne przeciwdziałanie z jej strony i secundo, że nie jesteśmy w możności w żadnej mierze wpłynąć na zmianę kursu polityki angielskiej.

Gdybyśmy zechcieli rozumować teraz kategoriami niedawnej jeszcze przeszłości, kiedy warunki zewnętrzne i wewnętrzne każały nam niejednokrotnie godzić się na pewne kompromisy, podyktowane via Paryż, musielibyśmy i teraz ulec wpływowi zmian które zaszły w polityce An-

gli. Tak jednak nie jest. Sprzeczną z naszym interesem koncepcja wielkiej Rosji, aczkolwiek jest lejtymotytem polityki angielskiej, nie może być przez nią zbyt jaskrawo popierana, dopóki istnieją bolszewicy.

Francja nie jest skłonna do szybkiego paktowania z bolszewikami i choć nie jest jej obca koncepcja zjednoczonej Rosji, zdradza one obecnie znacznie więcej dobrej woli w zrozumieniu naszych interesów na wschodzie.

Z Francją zresztą będzie nas łączyło niebezpieczeństwo niemieckie, jednakowo dla obu stron groźne i może być ona pewna, że zawsze znajdzie w nas wiernego i gorliwego sojusznika.

Z innych mocarstw Paryskiego Areopagu — Japonja i Ameryka pozostają tymczasem na uboczu. Tak więc na gruncie Ententy mamy jeszcze pewną swobodę poruszania się.

Nie możemy jednak pozostawać nadal w położeniu tak niepewnym i nie nadwyrężając w niczem naszych dzisiejszych przymierzy, musimy dla wzmocnienia naszego stanowiska szukać oparcia w sojuszach z państwami, może znacznie słabszymi od wielkich mocarstw, ale za to bardziej do nas zbliżonymi wspólnością bezpośrednich interesów.

Dyplomacja polska, zaabsorbowana dotąd wyłącznie prawie kwestją utrwalenia naszej niepodległości na terenie wielkich mocarstw i obroną granic zachodnich, nie miała możliwości zająć się dostatecznie energicznie uregulowaniem stosunków z sąsiadującymi mocarstwami.

Złożyło się zresztą na to wiele przyczyn, o których nie czas teraz mówić. Faktem jest, że naszym stosunkom z Rumunją, zasadniczo przyjaznym i dobrym, nie dano dotąd żadnego konkretnego wyrazu, że na tradycyjnej przyjaźni polsko-węgierskiej nie zbudowano nic, że nie przyjmujemy w żadnej mierze czynnego udziału w tworzeniu tych lub innych koncepcji uregulowania spraw środkowo-europejskich, że wreszcie, nawet w stosunku do nowopowstałych państw nadbałtyckich, jesteśmy dopiero w stadium pierwszych poczynąń realnych.

Rozważając sytuację naszą w tem środowisku z punktu widzenia zawarcia pokoju z Rosją musimy wydzielić w osobną grupę państwa, graniczące z nią, a więc Rumunję, Finlandję i Łotwę.

Zasadniczą podstawą stosunku Rumunji do Rosji jest kwestja jej granicy wschodniej na Dniestrze. Dopóki koncepcja wielkiej i zjednoczonej Rosji będzie wisiała nad wschodem Europy, Rumunja będzie się czuła zawsze zagrożona w trwałem posiadaniu Besarabji. Z tego względu Rumunja byłaby nie tylko zainteresowana w utrzymaniu i poszanowaniu pokoju, na którego mocy otrzymałaby granicę na Dniestrze, ale w interesie Rumunji leży również przesunięcie granic państwa rosyjskiego możliwie dalej na wschód i pozbycie się bezpośredniego kontaktu z nim, a zatem stworzenie Ukrainy. Stosunek rządu bukareszteńskiego do niepodległościowego ruchu ukraińskiego jest najlepszym dowodem tego.

Finlandja jest w położeniu podobnem do Rumunji. Jeżeli w najbliższej przynajmniej przyszłości, nie potrzebuje ona obawiać się bardzo o utrzymanie zdobytej niepodległości, to w każdym razie jej pretensje do Karelii będą zawsze kwestjonowane przez Rosję.

Łotwa — ta w chwili obecnej musi nie tylko myśleć o zagwaranto-

waniu swoich granic wschodnich, ale, po pierwsze, o ugruntowaniu swej niepodległości na gruncie międzynarodowym.

O Estonji i Litwie nie wspominam, bo pierwsza zawarła już pokój z bolszewikami, druga nie graniczy z Rosją i jest zresztą powolnem narzędziem polityki innych państw.

Z punktu widzenia interesu państwowego Polski ewentualny nawet zwycięski pokój z bolszewikami w warunkach dzisiejszych zawiera to niebezpieczeństwo, że rząd bolszewicki nie jest formalnie uznany przez żadne z wielkich mocarstw, i że inny rząd rosyjski, który prędzej, czy później po nim przyjdzie, już jako tak zwany regularny i uznany, będzie chciał zakwestjonować prawomocność traktatu z bolszewikami, a wiemy dalej, że niezależnie już od tego, z jakim rządem rosyjskim będziemy traktowali, jeżeli w rezultacie uzyskamy granice wschodnie, odpowiadające naszym prawom i interesom, będą one długo jeszcze objektem dążeń do rewindkacji ze strony Rosji. Poglądy, wypowiedziane w tym względzie przez pp. Czajkowskiego i Sawinkowa podczas ich niedawnego pobytu w Warszawie, są miarodajnem ostrzeżeniem.

Z powyższego zupełnie jasno wynika wspólność interesów Polski, Rumunji, Finlandji i Łotwy pod kątem widzenia pokoju z Rosją. Pozostaje do rozstrzygnięcia pytanie: czy należy tę, obiektywnie skonstatowaną wspólność, wyzyskać dla dalszej polityki naszej. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że traktat pokojowy, podpisany przez ten lub inny rząd rosyjski z Finlandją, Łotwą, Polską i Rumunją — będzie w sensie znaczenia w życiu międzynarodowym dokumentem trwalszym i poważniejszym, niż pokój, podpisany tylko przez Polskę i Rosję.

Dalej, wszelki pokój polsko-rosyjski będzie fikcją, dopóki rząd rosyjski, a zwłaszcza obecne władze sowieckie, będą w wojnie z jednym chociażby z naszych sąsiadów i będą miały pretekst do utrzymywania na stopie wojennej armji, która będzie nam stale groziła zarówno od wschodu, jak od południa i północy.

W tych warunkach musimy uznać za aksjomat prawie, że wspólny pokój z Rosją, a zwłaszcza z Rosją bolszewicką, leży w interesie wszystkich wspomnianych powyżej państw i że, uwzględniając to, dyplomacja nasza, ponieważ jej przypadła inicjatywa, powinna jeszcze przed rozpoczęciem ewentualnych pertraktacyj postarać się o porozumienie z Łotwą, Finlandją i Rumunją i domagać się od rządu sowieckiego zawarcia pokoju conajmniej na całym froncie wschodnim od morza Czarnego aż do północnych brzegów Bałtyku.

* * *

Łącznie z podjęciem kroków, związanych bezpośrednio z ewentualnymi rokowaniami pokojowymi, dyplomacja polska musi wnieść wreszcie nowy ożywczy prąd twórczej i energicznej pracy w naszą politykę zagraniczną. Niepodobna dalej redukować stosunków naszych w dziedzinie międzynarodowej do wyłączności sojuszów z t. zw. wielkimi mocarstwami.

Dopóki tak będzie, będziemy przy każdym konflikcie światowym objektem obcej polityki.

Obok dobrej organizacji wewnętrznej i intensywności życia gospodarczego tylko wejście w ściślejszy związek z państwami, z którymi łączy nas bezpośrednie interesy polityczne i gospodarcze, może zapewnić Polsce odpowiadające jej sile i znaczeniu stanowisko nazewnątrz.

Pozostając stale pod groźbą niebezpieczeństwa niemieckiego i rosyjskiego, które w pewnym momencie mogą połączyć się w jedno przeciwko nam sprzysiężenie, musimy, nie licząc zanadto na sprzymierzeńców z dalekiego w takim wypadku zachodu, mieć możność szukania współdziałania u państw, sąsiadujących z nami.

Z drugiej strony, niemożliwością jest opieranie dalej stosunków ekonomicznych tylko na darach amerykańskich i t. p. transakcjach. Teorje zaś t. zw. samostarczalności są w obecnym stadium rozwoju stosunków gospodarczych fikcjami, nie wytrzymującymi żadnej krytyki.

Najlepszym tego dowodem są rezultaty wojny nie tylko w krajach, które podlegały blokadzie, ale i w państwach zwycięskiej koalicji. Dziśjsza sytuacja wszystkich państw, powstałych na gruzach Europy, pozwala stwierdzić z całą stanowczością, iż jeśli przez dobrowolne sojusze i związki nie osiągną one unormowania swoich stosunków gospodarczych, ich niezawisły byt polityczny będzie przez samo życie zakwestjonowany. Powoduje to już dzisiaj powstawanie coraz to nowych koncepcji zorganizowania środkowej Europy, mających zapobiedz katastrofie i zapewnić utrzymanie koniecznej równowagi.

Będąc największym, a obecnie już najsilniejszym państwem środkowo-europejskim, Polska ma tu poważną rolę do spełnienia. Przez swoje związki gospodarcze i polityczne może ona nie tylko przyczynić się do utrwalenia równowagi w środkowej Europie, ale stworzyć sobie również oparcie do przeciwstawienia się grożącym jej niebezpieczeństwom. Już dzisiaj można w tym względzie nakreślić kierownicze linje działania i postawić pewne konkretne wnioski.

Z zarysowujących się obecnie związków środkowo-europejskich musimy zwrócić baczną uwagę na sojusz Austro-Czeski. Aczkolwiek w chwili dzisiejszej nie jest on jeszcze otwarcie przeciwko nam zwrócony, tem nie mniej jednak przy znanych tendencjach polityki czeskiej musi on wzbudzać w nas pewien niepokój.

Musimy zresztą liczyć się też z wielkim prawdopodobieństwem przyłączenia Austrii do Niemiec i podporządkowania polityki Czech państwu wistycznemu zakusom Rosji.

Tym nowym, a łatwym do przewidzenia niebezpieczeństwem, Polska przeciwstawić może sojusze z Rumunją, Węgrami i Jugosławją. Jesteśmy w tem szczęśliwym położeniu, że z żadnym z wymienionych państw nie dzieli nas sprzeczność interesów, możemy przeto uzyskać wygodną rolę pośrednika i łączącego ogniwa. Rzecz prosta, że z punktu widzenia naszych bezpośrednich interesów należy uznać realizację takiego zbliżenia za bardzo pożądaną. Znajdziemy w nim oparcie przeciwko zakusom Niemiec i Rosji, uzyskamy trwałą łączność z zachodem i możemy wyrównać, niektóre przynajmniej, dotkliwe braki naszego życia gospodarczego.

Sojusz taki jest tembardziej wskazany, że na wschodzie polityka polska będzie przez długi czas jeszcze nosiła charakter ekspansji i że

państwa, czy narody, graniczące tu z nami, będą zmuszone szukać oparcia w Polsce a nie odwrotnie.

Mamy przeto prawo wymagać od dyplomacji naszej, aby, otwierając nową erę życia państwowego Polski, przystąpiła energicznie do pracy nad uporządkowaniem stosunków z sąsiadującymi z nami państwami. Realizując na wschodzie wielkie dzieło wyzwolenia wszystkich ziem Rzeczypospolitej, dyplomacja polska winna przejść jednocześnie do energicznej, twórczej pracy w dziedzinie stosunków międzynarodowych.

Polska, stojąca na czele wielkiego związku państw, ciągnących się przez całą Europę od Bałtyku do brzegów morza Czarnego i Adryjatyku, oto wielkie i trudne zadanie, którego spełnienia winna podjąć się dyplomacja nasza równocześnie z zawieraniem zwycięskiego pokoju na wschodzie.

M. B.

Warszawa, 12 lutego.

POLESIE.

Polesie, jako odrębna kraina o swoistych cechach naturalnych, nie miało nigdy własnych granic politycznych; da się ono ująć w granicach, przecinających rubieżę administracyjne tak z ostatniej, przedwojennej doby, jako też i z okresów historycznych, dawniejszych, z czasów należenia do Rzeczypospolitej, Księstwa Litewskiego, lub Rusi udzielnej.

Jako południowa część W. Ks. Litewskiego od czasu Unji z Litwą obejmowała województwa: brzeskie, litewskie, mińskie, oraz południową i wschodnią część nowogródzkiego. Tak zwane Polesie Wołyńskie, wchodząc w skład województwa wołyńskiego, obejmowało dorzecze Turji, Stochodu, Styru, Horynia, Stwigi i Uborci; Polesie zaś Kijowskie—wchodziło w skład województwa kijowskiego (dorzecze Uszy i Teterewa).

Od czasu ostatniego rozbioru Polski (r. 1795) Polesie wchodziło w skład gub: grodzieńskiej: (pow. brzeski, kobryński, słonimski), mińskiej; (piński, mozyrski, rzeczycycki, słucki, bobrujski, ihumeński i południowy skrawek nowogródzkiego), mohilewskiej (kowelski, rohaczewski, bychawski), oraz wołyńskiej (owrucki, zwiahelski, rówieński, włodzimierski, kowelski i północna część łuckiego).

Rozległa ta kraina, kształtu wielkiego trójkąta, z wierzchołkami w Brześciu, Mohilewie i pod Kijowem, zajmując przestrzeń 132.406 kil. kw. (a więc trzykrotnie rozleglejsza od Belgii), stanowi zamkniętą w sobie całość fizjograficzną, jako zabagniona kotlina, zbierająca wodę z otaczających ją rozległych wyżyn: — litewsko-białoruskiej, wołyńskiej i nawet rosyjskiej (dorzecze Sożu). Jedynie koryto Dniepru, odprowadzając nadmiar wód z tej kotliny do Morza Czarnego, umożliwia istnienie osad ludzkich na wynioślejszych nieco przestrzeniach tych bagnisk.

Polesie—jest to najrozleglejsze w Europie bagnisko, mało dotychczas użytkowane dla kultury ludzkiej. Samo bagno pińskie zajmuje dziś

jeszcze 2.644.000 hektarów przestrzeni. Kilku zaledwie wąskimi półwyspami otaczające wyżyny wkraczają w głąb tego bagniska, umożliwiając przenikanie doń gęstszej nieco ludności. Z zachodu jeden taki półwysp weiska się między Pinę a Jasiołdę, i tu leży stolica tej krainy Pińsk; z południa półwysp wołyński dociera aż do Mozyrza.

Wobec utrudnionej od natury komunikacji Polesie jest krainą wybitnie od sąsiednich dzielnic odosobnioną i bardzo mało wewnętrznie spójną. Jedynie podłużna, z zachodu na wschód przez całą długość trójkąta poleskiego przebiegająca rzeka Prypeć, oraz sztuczne wiadukta kanałowe, łączące ją na zachodzie z Wisłą (Prypeć—Pina—kanał królewski—Muchawiec—Bug—Wisła), a na północy z Niemnem (Prypeć—Jasiołda—kanał Ogińskiego—jezioro Wyganowskie—Szczara—Niemien), stanowią pewne wewnętrzne spoidła, mające znaczenie gospodarcze.

Nieliczne zaś, trudne do utrzymania w poprawnym stanie drogi lądowe wiążą jedynie Pińsk (z Mińskiem, Brześciem i Wołyniem) i Mozyrz (z Mohilewem i Żytomierzem) z otaczającymi te bagna krainami od północy i południa.

Koleje żelazne, z wielkim trudem w ostatnich czasach przeprowadzone, jedna podłużna, od Brześcia wzdłuż Prypeci do Homla, druga zaś poprzeczna, z Wilna przez Równę na Wołyń, — niewiele stan pierwotny niedostępnej tej krainy zmieniły na lepsze.

Jak wątle, cienkie nitki, nikną drogi te wśród ogromu potrzeb ekonomicznych i rozległości poleskich bezdrożnych obszarów. Odosobnieniu naturalnemu, swoistości fizjograficznej, osobliwości pierwotnego stanu (nec plus ultra w określeniu Karola XII) odpowiada odrębność Polesia pod względem etnograficznym. Wprawdzie do posiadania tu swej większości etnograficznej aspirują dwie sąsiadujące nacje: z północy wkracza tu wzdłuż Słuczy litewskiej, Płtyczy, Berezyny i Dniepru ludność białoruska, której dialektyczne osobliwości dają się tu i owdzie nawet na prawym brzegu Prypeci, poniżej Mozyrza, notować; z południa zaś, od Wołynia wzdłuż Turji, Stochodu, Horynia i Stwigi, do Prypeci, a na odcinku zachodnim — na lewy brzeg tej rzeki, aż po jezioro Wyganowskie, docierają językowe właściwości mowy ukraińskiej.

Naogół jednak ludność tutejsza, pozostająca na bardzo niskim stopniu rozwoju kulturalnego, pozbawiona jakiego bądź własnego samopoczucia narodowego, sama zwąca się pinczukami („ja ne czaławik, ja pinczuk“), w gruncie rzeczy stanowi bezpostaciową, nie zróżnicowaną masę pierwotnej ludności słowiańskiej — wykazującej wiele etnologicznych zabytków obyczajowych, językowych i folklorystycznych, tak starych i tak nietkniętych jeszcze nowoczesnym uświadomieniem i zróżnicowaniem narodowościowym, jak w pierwotnym stanie, nietkniętym jeszcze nowoczesną kulturą, pozostaje tutejsza przyroda.

Ludność polska występuje tu w podwójnym uwarstwieniu: na nizinach społecznych występują liczni potomkowie wychodźców mazurek, którzy, od XVI stulecia poczynając, osiedlali się tu jako przemysłowcy leśni — „budnicy“, smolarze, węglarze.

Odosobnieni od kraju swego macierzystego niedostępnymi borami i topielami, pozbawieni jakiej bądź opieki kulturalnej, przeważnie zdzi- czeli, wynarodowili się, obniżając się pod względem obyczajowym do

poziomu pierwotnych tej krainy mieszkańców ruskich. Żadna statystyka dotychczasowa nie notuje właściwości narodowych tych wychodźców polskich, ani ich pochodzenia. Jedynie bezpośrednie spostrzeżenia krajoznawcze lat ostatnich o używaniu na Polesiu w wołaniu domowym imion czysto polskich („Janek“ „Kaśka“), oraz mglista, przechowywana w chatach tradycja własna tych wychodźców na polskie pochodzenie ich wskazują.

Drugą warstwę stanowi tutejsza inteligencja, prawie wyłącznie z posiadaczy średniej i wielkiej własności złożona.

Jest ona prawie wyłącznie polska. Są to bądź potomkowie zasłużonych Rzeczypospolitej wodzów — z Polski przybyłych — bądź spolszczonych rodów litewskich i ruskich.

Reasumując stosunki etnograficzne Polesia, stwierdzić należy, że ludność tej krainy stanowi: w masie lud pierwotny słowiański, pozbawiony jakiej bądź samowiedzy narodowej, a uformowany z elementów białoruskiego, ukraińskiego i polskiego,¹⁾ oraz wyższa warstwa społeczna — prawie wyłącznie z polskiego uświadomionego stanu szlacheckiego złożona.

Dane statystyczne stwierdzają, że:

Ogółem ludności Polesie posiada 5 mil. 431 tys., w tem Polaków około 7% — nie licząc tych, którzy ulegli wynarodowieniu i przy statystyce urzędowej nie byli brani pod uwagę.

Gęstość zaludnienia naogół bardzo słaba: w powiecie mozyrskim wynosi zaledwie 16 mieszkańców na km. kw., — w pow. pińskim, jak wogóle w całej części zachodniej, wynosi około 25 dusz na km. kw., w powiatach zaś granicznych północnych, a zwłaszcza południowych, sięga 40—43 na km. kw.

Pod względem przyrostu zaludnienia zanotować należy stosunki odwrotne do gęstości — Polesie wschodnie, mające gleby naogół lepsze (mozyrski, owrucki, rohaczewski, rzeczycki) wykazuje przyrost roczny powyżej 25‰ — podczas gdy połacie zachodnie (piński, brzeski, kowelski, kobryński) liczą zaledwie około 15‰.

Pod względem wyznania całe Polesie daje nam obraz dość jednolity — katolików liczy niewiele co więcej ponad liczbę Polaków. Natomiast polska własność ziemska wynosi przeciętnie około 25%; najwięcej jej wykazują powiaty: słucki, mozyrski i rówieński.

Całe środkowe Polesie wzdłuż Prypeci położone, a więc powiaty piński i mozyrski, oraz przylegające do nich z północy i południa skrawki powiatów: słuckiego, kobryńskiego, rzeczyckiego, owruckiego, rówieńskiego i łuckiego wykazują największy % wielkiej posiadłości rolnej — mianowicie przekracza ona tutaj 70% ogólnej powierzchni tej krainy. Pod tym względem obszar ten zajmuje pierwsze miejsce na całej przestrzeni ziem polskich.

Nie wchodząc w szczegółowe dane z zakresu stanu kultury rolnej i wogóle ekonomicznej, należy stwierdzić, że pod obu temi względami całe Polesie należy do krain najbardziej upośledzonych, zaniedbanych.

¹⁾ W dolnym biegu Horynia spotyka się kilka kolonij holenderskich i cze- skich.

Brak powszechny wszelkich melioracji i opieki państwowej sprawiają bardzo niski stan wydajności rolnej, upośledzenia przemysłowego i eksploatacji rabunkowej bogactw naturalnych — t. j. materiału leśnego.

Próby uregulowania stosunków hydrologicznych, podejmowane parokrotnie na większą skalę na Polesiu (Butrymowicz w latach 1778—1784 i Żyliński od roku 1878) aczkolwiek dały na razie widoczne dodatnie rezultaty w zakresie gospodarczym, zwłaszcza pod względem gospodarstwa łąkowego, z powodu braku stałej opieki państwowej nad przeprowadzonymi kanałami zostały zmarnowane. I jeżeli obecnie gospodarstwa Poleskie nie przyszły jeszcze do ostatecznego upadku skutkiem wytrzebiecia lasów, zamulenia kanałów i zdziczenia łąk, zawdzięczać to należy pewnym wysiłkom prywatnych posiadaczy polskich, a w ostatnich latach zabiegom Mińskiego Towarzystwa Rolniczego.

Jeżeli rozważyć szczegółowo stosunki gospodarcze, jakie istnieć mogą pomiędzy Polesiem a krainami przylegającymi, to stwierdzić wypadnie, że:

1° Litwa i Białoruś, przylegające doń z północy, tak z ogólnych warunków klimatycznych, jak i ze stanu niskiej kultury rolnej, nieznacznie różnią się od Polesia; z tej więc strony ani ożywionej wymiany płodów naturalnych, ani jakichś wydatniejszych wpływów kulturalnych przewidywać nie można.

2° To samo stwierdzić można w stosunku do przylegających do Polesia od wschodu rosyjskich obszarów Zadnieprzańskich — dla których Polesie jak wogóle dla całej Rosji przedwojennej, reprezentuje rozległy obszar beznadziejnych nieużytków, nie jej nie dających i nie od niej nie oczekujących.

3° Nieco pomyślniej ułożyłby się dały stosunki wzajemnej wymiany gospodarczej z Rusią południową (z Wołyniem i Ukrainą) — a mianowicie: drzewo i siano poleskie, a w przyszłości i torf, mogłyby być przedmiotem wywozu na południe, w zamian za otrzymywane z tamtej strony zboże.

Handel ten jednak polesko-ukraiński mógłby wkroczyć na właściwą, trwałą drogę dopiero po stworzeniu na tych błotnych obszarach warunków bytu kulturalnego, któryby pozwolił uporządkować gospodarkę leśną i łąkową.

Kultury tej jednak od Ukrainy Polesie oczekiwać nie może, gdyż 1° sama odmienność warunków naturalnych żyznej Ukrainy wyklucza dopływ stamtąd jakichkolwiek wzorów i umiejętności technicznych lub organizacyjnych, a 2° — sama Ukraina nietylko że na wywóz własnych sił kulturalnych nie posiada, lecz jeszcze przez długie lata prawdopodobnie do własnego użytku dopływu z zewnątrz czynników kulturalnych potrzebować będzie.

Pod tym względem sąsiadująca z południa z Polesiem Ukraina nie wiele co w lepszym jest położeniu od wschodniej Rosji, jak i od północnej Białorusi.

Natomiast czynników kulturalnych Polesie oczekiwać może jedynie z zachodu — od Polski. Kultura ta nie potrzebuje torować tu sobie dróg nowych. Na kierunek ten wskazuje bieg dróg zarówno lądowych, jak i wodnych.

Łączność wodna z Wisłą i Niemnem, ścisłe zadzierzgnięcie węzłów komunikacji kolejowej poleskiej przez Brześć, Kowel, Białystok i Wilno z ośrodkami życia polskiego, najwymowniejszym są argumentem na korzyść przyszłych stosunków ekonomicznych Polesia z Polską.

Nie znajdujący sobie w swym własnym domu środków do życia i nie umiejący opanować w sposób kulturalny swej przyrody, Poleszcy wędrować musiał za chlebem na obczyznę, pędząc jako flisak tratwy z lasów poleskich na Wisłę, Niemen i Dźwinę, lub wreszcie, za ostatnich lat panowania tu Moskwy, zaludniając w charakterze emigranta dzikie przestrzenie Syberji.

Natomiast wkraczał tu w XVI stuleciu twardy, zahartowany w ciężkiej walce o byt u siebie Mazur, napływała tu potem kulturalna warstwa szlachecka z Polski, i kiedy już występowały w Rzeczypospolitej groźne objawy ciężkiego niedomagania państwowego, niemal w przededniu jej upadku, polskim sumptem i polskimi siłami technicznymi, przeprowadzono najkapitałniejsze urządzenia melioracyjne, jakie kiedykolwiek Polesie pozyskało: w r. 1783 ukończono kanał Królewski, łączący Prypeć z Wisłą, w r. 1784 zaś kanał Ogińskiego, wiążący Prypeć za pośrednictwem Jasiółdy z Niemnem; zainicjowany zaś jeszcze za Zygmunta Augusta projekt kanału Berezyńskiego, wznowiony w 1631 r., nie mógł być już przez rząd polski do skutku doprowadzony wobec upadku Polski. Wykończony został już za rządów rosyjskich w r. 1804.

Dziś, wobec wracającej do życia Polski, sprawa politycznej łączności z nią Polesia winna być, nawet z pominięciem względów historycznych, a wyłącznie na gruncie interesu ekonomicznego, realnie podniesiona.

Cały szereg wymienionych powyżej względów kulturalnych i gospodarczych przemawia za związkiem państwowym Polesia z Polską; — współżycie ich jedynie na dobro ludzkości i rozwoju kultury wypaść musi:

Z jednej strony Polska dać może Polesiu:

- 1° Ogólny rozwój kulturalny,
- 2° Surowce niezbędne do podniesienia i rozwoju przemysłu na Polesiu (węgiel, żelazo, przetwory fabryczne),
- 3° Pracowników technicznych i organizacyjnych,
- 4° Rynki zbytu na budulec leśny, bydło, produkty pasterstwa i siano.

Z drugiej strony Polska na Polesiu znajdzie:

- 1° Pole do swej ekspansji kulturalnej,
- 2° Rynki zbytu na swą produkcję przemysłową.

Błędem byłoby politycznym i gospodarczym rozstrzyganie państwowej przynależności Polesia drogą połowiczną.

Jako kraina o swoistym, zamkniętym w sobie charakterze fizjograficznym i etnograficznym, stanowić winno Polesie obszar jednolicie rządzonej i z jednego ośrodka administracyjnego gospodarowany.

Wobec bardzo niskiego stanu kulturalnego, cały obszar Polesia jest dziś jeszcze b. mało zróżnicowany, aczkolwiek warunki gleby, bogactwa leśne i nadające się do przemysłu pasterskiego łąki, wykazują wielką na całej jego przestrzeni różnorodność.

Ta właśnie różnorodność, pozwalająca Polesiu rozwinąć się gospodarczo odmiennie na wschodzie, niż na zachodzie (powiaty: mozyrski,

rzeczycki i rohaczewski z jednej strony, a brzeski, kobryński, piński z drugiej), inaczej na południu niż na północy—stanowiąc może mocną podstawę samodzielnego rozwoju tej krainy pod skrzydłami państwa, liberalnie szanującego odrębności prowincjonalne, popierającego zgodnie z polską tradycją państwową autonomję prowincjonalną.

Rozczłonkowanie polityczne Polesia prędzej czy później zrodziłoby cały szereg fatalnych skutków politycznych, powstrzymałoby ekonomiczny rozwój tej niepospolitej krainy, opóźniłoby kulturalne jej podźwignięcie, które przynieść może jedynie wielkie korzyści, tak polityczne jak i ekonomiczne, sąsiadującym i nawet dalszym krajom europejskim.

Polesie winno odzyskać trwały związek z Polską, który utraciło drogą przemocy ze strony nieistniejących już dziś potęg imperjalistycznych.

Kazimierz Kulwiec.

W sprawie odbudowy przemysłu i rzemiosł na Ziemiach Wschodnich.

Obszary zajęte przez wojska polskie na Wschodzie przedstawiają pod względem gospodarczym obraz całkowitej niemal ruiny. Kraj wyludniony w niektórych okolicach do tego stopnia, że ludność zmniejszyła się więcej niż o połowę w porównaniu z rokiem 1914 (południowe i wschodnie powiaty ziemi grodzieńskiej, niektóre części powiatów Osmiańskiego, Święciańskiego i Nowogrodzkiego); role zapuszczone, obrócone w nieużytki i pastwiska; część większa leży odlegiem, część dając marne plony skutkiem braku obornika i nawozów sztucznych. Inwentarz żywy, zwłaszcza w okolicach, które przeszły przez okupację niemiecką, potem przez najazd bolszewicki, wyniszczony do ostateczności: pozostały tylko liże resztki bydła i koni u drobnych rolników. Wszystkie lepsze sztuki zrabowano i oddano na użytek wojska, lub wyprowadzono z kraju. Bez planowej akcji odbudowy dzisiejszy stan inwentarza żywego może doprowadzić w ciągu kilkunastu lat do całkowitej jego degeneracji. O spalonych wsiach, zniszczonych i zrabowanych dzielach sztuki, mówić nie potrzebuje.

Stan ekonomiczny tych obszarów jest dziś tego rodzaju, że o przywróceniu ich do normalnego rozwoju za pomocą sił i środków miejscowych mówić niepodobna. Kraj ten, który przed wojną miał już, jak wykazały badania naszych i rosyjskich ekonomistów, ujemny bilans handlowy, obecnie, po strasliwym zniszczeniu wojennym, potrzebuje wielkich nakładów, aby mógł wyżywić nawet swą terazniejszą, znacznie zmniejszoną ludność. Bez znacznej pomocy z zewnątrz, narazie w ciągu szeregu lat w postaci dowozu żywności, następnie w postaci kapitałnych nakładów na odbudowę zrujnowanego gospodarstwa kresowego, na osuszenie błot, ulepszenie i rozszerzenie środków komunikacji i podniesie-

nie oświaty, kraj ten w ciągu paru dziesiątków lat przedstawiałby pustynię, która, miast zaludniać się, mogłaby nawet tracić swą ludność przez emigrację ze zniszczonego kraju do szczęśliwszych, lepiej zagospodarowanych okolic. Ścisły związek tego kraju z zasobniejszą przedewszystkiem w energię ludzką, a następnie w środki materialne Polską stanowi nieprzepartą konieczność ekonomiczną, która stanie w poprzek wszelkim innym kombinacjom politycznym. Dlatego też, mówiąc o odbudowie przemiosł i przemysłu na Ziemiach Wschodnich, należy wychodzić z tego założenia, że kraj będzie mógł liczyć na pomoc i opiekę Polski, zarówno w postaci sił fachowych, jak też w postaci środków materialnych.

Nie mniejsza niż w rolnictwie, a może nawet powszechniejsza, chociaż mniej rzucająca się w oczy, jest ruina przemysłu na Ziemiach Wschodnich. Zniszczenie przemysłu jest niemal całkowite w okolicach, które znajdowały się pod okupacją niemiecką; Niemcy zabrali tutaj wszystko, co się wogóle dało zabrać z fabryk i warsztatów. Zabrane więc zostały przedewszystkiem materiały surowe (skóry, wełna, len, bawełna, żelazo), następnie motory, które wynajdywano nawet jeżeli były dobrze schowane przez właścicieli, pasy, obrabiarki, części miedziane większych maszyn i aparatów. Znaczna część fabryk i warsztatów została zniszczona przedtem w czasie ewakuacji kraju przez władze rosyjskie. Pozostały jedynie w czasie okupacji niemieckiej niektóre tartaki, nieliczne warsztaty i elektrownie, które władze okupacyjne uruchomiły we własnym zarządzie dla celów wojenno-przemysłowych. Władze niemieckie zbudowały przytem kilkadziesiąt nowych tartaków w celach eksploatacji bogactw leśnych kraju, pobiudowały parę suszarni kartofli, kilka suszarni owoców, jedną fabrykę tkanin z wełny drzewnej i inne.

Część tych, zarówno pozostawionych przez Niemców w stanie czynnym, jak i nowo wzniesionych warsztatów, została przy ponownej ewakuacji kraju przez władze niemieckie zrujnowana; urządzenia w warsztatach, położonych zwłaszcza w większych miastach, lub w pobliżu stacyj kolejowych, wywieziono lub—w najlepszym wypadku—rozsprzedano za bezcen miejscowym nabywcom.

Los podobny spotkał również większość samodzielnych warsztatów rzemieślniczych. Stolarzom np. zarekwirowano ich wyroby gotowe i zabrano bezcenny materiał surowy w postaci wysuszonego drzewa; inni rzemieślnicy, jak kowale, ślusarze, garncarze, blacharze itp., skutkiem zarekwirowania lub wywieżenia niezbędnych dla ich pracy surowców, zmuszeni zostali do ograniczenia produkcji swych warsztatów, lub też do całkowitego ich zawieszenia. Rzadko który z pośród nich znalazł zajęcie w pozostawionych w kraju, lub nowouruchomionych warsztatach niemieckich; odważniejsi emigrowali z kraju, znajdując zajęcie w Niemczech; większość przenosiła się do innych zawodów (handel, służba policyjna i t. d.).

Jest rzeczą ogólnie znaną, że Ziemie Wschodnie, zajęte dzisiaj przez wojska polskie, były przed wojną mało uprzemysłowione. Wielki przemysł fabryczny prawie nie istniał, jeśli nie liczyć przemysłu włókiennicze-

go w Białymstoku, który stanowi raczej część przemysłu Królestwa Kongresowego.

Poza słabo naogół rozwiniętym przemysłem, związanym z rolnictwem (na Litwie i Białej Rusi przemysł ten był reprezentowany wyłącznie przez gorzelnie i browary), miał ten kraj większy przemysł garbarski (o niewysokim poziomie urządzeń technicznych), oraz przemysł drzewny w pierwszych początkowych stadiach rozwoju (liczne tartaki, prymitywne smolarnie, nader nieliczne warsztaty wyrobów z drzewa, nieliczne papiernie i fabryki zapalek).

Nie było planowego wyzyskiwania surowców krajowych przez przemysł, jak wogóle nie było żadnego planu w całej przedwojennej gospodarce krajowej. Fabryki i warsztaty powstawały i upadały dzięki przypadkowym koniunkturam handlowym. Surowców krajowych nikt nie badał, nikt nie robił poszukiwań w tej dziedzinie. Dopiero w ostatnich latach przedwojennych, po roku 1910, zjawilo się w kraju pewne zainteresowanie do spraw przemysłu. Ruch w kierunku uprzemysłowienia, szerzący się wówczas w całej Polsce, porwał wtedy Galicję, dotknął też i naszego kraju. W roku 1913 odbywa się w Wilnie Zjazd handlowo-przemysłowy, zjawia się pismo specjalne, poświęcone sprawom handlu i przemysłu, powstają nowe papiernie, cementownie, fabryki chemiczne i t. p.

Krótkotrwały okres żywszego zainteresowania się społeczeństwa sprawami przemysłu nie wpłynął jednak na zmianę stosunków w tej dziedzinie. Przemysł fabryczny znajdował się od początku swego istnienia, aż do wybuchu wojny niemal wyłącznie w rękach żydów. Gdybyśmy obecnie chcieli odbudować dawny przedwojenny przemysł, uruchomić otrzymane lub zniszczone fabryki, mielibyśmy do czynienia przede wszystkim z przedsiębiorczym elementem żydowskim, który przy wrodzonej mu sprężystości i energii, mógłby przy niewielkiej nawet pomocy państwa uruchomić dawne warsztaty pracy.

Zadanie odbudowy przemysłu fabrycznego jest więc w tym kraju zadaniem niesłychanie trudnym i skomplikowanym: nie wystarczy bowiem dążyć tutaj do uruchomienia lub odbudowania tego, co istniało przed wojną, ale trzeba będzie tworzyć nowe placówki, popierać planowo eksploatację surowców krajowych, pobudzać rodzimy kapitał do rozwinięcia większej przedsiębiorczości i energii.

Można z całą pewnością stwierdzić, że społeczeństwo nasze dzisiaj, po ciężkich przeżyciach i stratach wojennych, nie jest jeszcze do tak poważnego i trudnego zadania, jak odbudowa przemysłu fabrycznego, przygotowane; jeszcze mniej, oczywiście, przygotowane jest państwo, które stawia na tych ziemiach zaledwie pierwsze swe kroki.

Dopiero po ustaleniu waluty i po wyjściu z ukrycia miejscowych kapitałów przez uruchomienie i rozpowszechnienie instytucji kredytowych, po rozparcelowaniu znacznie większych obszarów ziemi przez ziemianstwo, znajdzie się w społeczeństwie krajowym potrzebna ilość gotówki do lokowania jej w przedsiębiorstwach przemysłowych. Wówczas dopiero będzie można mówić o planowej i celowej odbudowie przemysłu fabrycznego w kraju.

Odmienne przedstawia się zagadnienie odbudowy tych rodzajów przemysłu, które opierają się nietylko na udziale większych kapitałów, ile na pracy wykwalifikowanej jednostki. Są nimi rzemiosła i drobne wytwórnie.

Skutkiem niewysokiego poziomu oświaty ogólnej, braku szkół zawodowych, małej zamożności mieszkańców, słabo rozwiniętych środków komunikacyjnych, rzemiosła przed wojną nie stały na Ziemiach Wschodnich na wysokim poziomie. W porównaniu z zachodnimi dzielnicami Polski, kraj ten miał więcej rozwinięty przemysł domowy, natomiast rzemiosło tylko w większych ogniskach miejskich (Wilno, Mińsk, Grodno) mogło się poszczycić większymi obrotami i większym poziomem doskonałości technicznej.

Kraj nie wyszedł jeszcze całkiem z okresu gospodarstwa naturalnego. Większość przeważną swych potrzeb gospodarczych włościanie zaspakajali przy pomocy własnej produkcji. Wytwory przemysłu i rzemiosła zdobywały dopiero rynek wiejski, którego pojemność skutkiem małej zamożności włościan i niskiej kultury nie była wielka. Miasta zaś były zaludnione, z wyjątkiem jednego Wilna, skupiającego większą gromadę ludności polskiej, prawie wyłącznie przez żydów, — rozwijały się też i rosły głównie przez dopływ elementu żydowskiego.

Nie można się dziwić, że w podobnych warunkach liczne gałęzie rzemiosła, tak samo zresztą jak cały przemysł, były, w mniejszych zwłaszcza miastach i miasteczkach, całkowicie opanowane przez żywiol żydowski. W niektórych dziedzinach rzemiosła żydzi występują nie jako rzemieślnicy, ale jako przedsiębiorcy, dostarczający pewnych kategorii rzemieślników i prowadzący roboty pod własnym zarządem (przedsiębiorstwa budowlane, mularskie i ciesielskie w Grodzieńszczyźnie). Mimo tak trudnych warunków, rzemieślnik polski potrafił już zdobyć w kraju pewne placówki i nawet osiągnąć w niektórych gałęziach dość wysoki poziom doskonałości technicznej. Prym oczywiście trzymało tutaj Wilno, następnie takie miasta jak Mińsk, Nieśwież, Grodno i in.

W Wilnie potrafił się zorganizować i dojść do wysokiej doskonałości swoich wyrobów przemysł stolarski, produkujący nietylko na użytek miejscowy, ale również na zbyt poza granicami kraju; powstało kilka większych i mniejszych warsztatów mechanicznych, zatrudniających spory zastęp zdolnych ślusarzy, zjawily się pracownie rzeźbiarskie, blacharskie, zdolni przedsiębiorcy robót budowlanych, ciesielskich, mularskich, betonarskich. Rozwija się produkcja obuwia gotowego, wierzchów do obuwia, towarów rymarskich.

Zakłady wychowawcze wileńskie, jak Dom Serca Jezusowego, Tow. „Powściągliwość i Praca“, Towarzystwo Opieki nad dziećmi, zarządzają w swych murach warsztaty rzemieślnicze i starają się podźwignąć wykształcenie zawodowe rzemieślników.

Rzemieślnicy polscy, aczkolwiek nieliczni, pod względem zawodowym należą do niewykształceni i niezorganizowani, stanowili przed wojną rdzeń polskiej ludności miast i miasteczek kraju.

Ubezwołacone przez władze okupacyjne społeczeństwo polskie nie potrafiło przyjąć tej warstwy z pomocą w krytycznym dla niej okresie okupacji niemieckiej. Rozsypała się organizacja stolarzy wileńskich,

znikły ich piękne i trwale wyroby, zamknęły się warsztaty. Młodzież rzemieślnicza w pamiętnym grudniu 1918 roku stawiała się licznie do szeregów wojska polskiego. Z pośród starszych wytrwały jednostki bardziej zasobne w kapitał, lub obdarzone niezwykłą energią i przedsiębiorczością, reszta zajmuje posady w instytucjach miejskich lub rządowych i oczekuje lepszych czasów...

Zupełne obiektywne rozpatrzenie warunków dzisiejszego życia gospodarczego musi nas doprowadzić do wniosku, że bez zorganizowanego wysiłku społecznego i bez poparcia finansowego ze strony rządu polskiego nie uda się dzisiaj, ani w bliskiej przyszłości, odbudować rzemiosł na Ziemiach Wschodnich.

Pod pewnymi względami rzemiosła rodzime, mają dzisiaj korzystniejsze warunki rozwoju, niż przed wojną. Skutkiem zniszczenia wojennego, oraz skutkiem wzrostu oświaty i zamożności wśród włościanstwa, pojemność rynku wiejskiego się zwiększyła i, prawdopodobnie zwiększać się będzie stale. Przemiany polityczne i społeczne sprowadzą również liczniejszy napływ ludności polskiej i wogóle miejscowej do miast i miasteczek. Zjawily się jednakże nowe, nieznane przedtem trudności, i to tak wielkie, że rzemieślnik pragnący uruchomić lub rozszerzyć swój warsztat, staje wobec nich bezradny. Pierwszą taką i najbardziej zasadniczą trudnością jest zdobycie potrzebnego surowca. Ponieważ cały handel potrzebami rzemieślnikom artykułami technicznymi znajduje się wyłącznie w rękach kupców żydowskich, rzemieślnik znajduje się w całkowitej zależności od mało inteligentnych paskarzy, którzy w swej działalności powodują się nie tyle potrzebami rzemiosła krajowego, ile chęcią osiągnięcia łatwych zysków.

O sprowadzeniu potrzebnych materiałów własnymi środkami, rzemieślnicy przy dzisiejszych warunkach handlowych i komunikacyjnych nie mogą nawet marzyć. To samo dotyczy narzędzi pracy, maszyn i t. p.

Należy przytem wziąć pod uwagę, że chodzi nie tylko o uruchomienie, lub rozszerzenie istniejących warsztatów, ale również — i to w znacznej mierze — o powołanie do życia nowych, potrzebnych krajowi placówek, o powrót do pracy zawodowej jednostek, które opuściły szeregi rzemieślnicze, o sprowadzenie licznych kategorii rzemieślników z innych dzielnic na opuszczone lub niezajęte stanowiska. Jak trudno jest dzisiaj nawet posiadającemu pewien kapitał rzemieślnikowi stworzyć własnymi siłami w nieznanem mieście, w nieznanym zupełnie warunkach, nowy warsztat pracy, niepotrzeba się rozwodzić. Nietylko w otrzymaniu potrzebnych surowców, w zdobyciu potrzebnych maszyn i narzędzi, ale nawet w wynalezieniu potrzebnego lokalu i w otrzymaniu pierwszych obstarunków natrafi on nieraz na trudności nieprzewidywane. Mimo tych trudności, zagadnienie odbudowy rzemiosł i drobnych warsztatów należy uważać już dzisiaj za aktualne. Odbudowa zniszczonych siedzib ludzkich, odbudowa i podniesienie rolnictwa, wymagają pracy licznych rzemieślników; rzemieślników tych albo brak zupełny, albo zastępują ich nędzni partacze — żydzi. Zapotrzebowanie wśród ludności na wyroby rzemieślnicze jest już dzisiaj wielkie, a po powrocie do normalnego życia pokojowego będzie jeszcze większe.

Wobec braku warunków naturalnych dla rozwoju wielkiego przemysłu, kierunkiem najbardziej wskazanym dla polityki gospodarczej Ziemi Wschodnich jest popieranie drobnego przemysłu i rzemiosł, które w dodatku mogą być uruchomione przy udziale mniejszych kapitałów.

Odbudowa drobnego przemysłu i rzemiosł powinna skorzystać z zapasu jednostek wykwalifikowanych, znajdujących się w zachodnich dzielnicach Polski, lub przybywających z Ameryki i dlatego powinna się rozpocząć obecnie, gdy odpowiednie jednostki zgłaszają życzenia przeniesienia się w celach zarobkowych na kresy wschodnie. Aby odbudowę rzemiosł i drobnych warsztatów postawić na gruncie realnym, należy niezwłocznie powołać do życia *Towarzystwo Handlowo-Przemysłowe, zbudowane na zasadach współdziałczych, z udziałem zainteresowanych fachów rzemieślniczych, sił technicznych krajowych i instytucji społecznych, któreby się podjęły współpracownictwa w tem wielkiem zadaniu.*

Towarzystwo to, prowadząc działalność handlową w zakresie dostarczania rzemieślnikom potrzebnych materiałów i narzędzi, oraz zbytu ich wyrobów, reprezentowałoby równocześnie ich interesy i roztaczałoby nad nimi opiekę, ułatwiając im zdobycie potrzebnego kredytu, udzielając porad i pomocy technicznej, prowadząc szczegółową statystykę rzemiosł, dbając o podniesienie wykształcenia zawodowego młodzieży rzemieślniczej (terminatorów).

Przy dzisiejszym stanie materialnym rzemieślników. Towarzystwo to nie mogłoby zgromadzić z udziałów większych kapitałów. Działalność jego musiałaby się więc oprzeć na znaczniejszym kredycie rządowym, oraz na kredycie zaciągany w bankach prywatnych i społecznych. Kredyty, które rząd będzie mógł przeznaczyć na odbudowę kraju, jeżeli chodzi o rzemiosło, znalazłoby najlepsze przeznaczenie w zasileniu środków obrotowych podobnego Towarzystwa.

Teofil Szopa.

Wilno, 18. I. 1920 roku.



Przegląd Polityczny.

Warszawa, dnia 20 lutego r. 1920

Propozycja pokojowa, jaką Rząd Polski otrzymał w d. 29—I r. b. od Rady Komisarzy Ludowych Republiki Sowieckiej, zarówno pod względem formy, jak i treści, znacznie odbiega od poprzednich deklaracji Rosji komunistycznej.

Prawdopodobnie, aby uniknąć zarzutu, iż nie wszystkie kierunki, nurtujące wśród bolszewików, dążą do pokoju — propozycja jest podpisana przez trzech czołowych mężów stanu — Lenina, Trockiego i Cziczerina. Centralny Komitet Sowieckich w początku lutego zaakceptował linie wytyczne propozycji pokojowej i zwrócił się z odezwą do ludu polskiego, akcentując w ten sposób zgodę całego obozu bolszewickiego na rokowanie z Polską.

Pod względem treści nota rosyjska zawiera znacznie mniej frazesów, niż np. telegram Cziczerina z d. 22 grudnia r. z. Wymienia dokładnie linie, na której proponuje rozejm; linia ta odpowiada mniej więcej obecnemu frontowi. Ton propozycji, stosunkowo powściągliwy, wykazuje pragnienie kompromisowe, a nawet pewną uступliwość. Jedynie we fragmencie, mówiącym o oddziaływaniu na Polskę agentów imperjalizmu zachodniego, przewija się nuta demagogicznego frazesu, obliczonego na sianie nieufności i rozdziewików między nami, a mocarstwami koalicji. Ustęp, wyrzekający się sojuszu z Niemcami, jest oczywiście obłudny, gdyż z dnia na dzień zwiększa się ilość dowodów, świadczących o intensywnym udziale sztabu i oficerów niemieckich w reorganizacji czerwonej armii.

W każdym bądź razie, nie ulega wątpliwości, iż mamy do czynienia z pierwszym poważnym krokiem pokojowym ze strony Rosji Sowieckiej.

Należy jednak wątpić, czy jest on wynikiem rzeczywistej rezygnacji i uступłości czerwonej Rosji. Bolszewicy nie ukrywają zresztą nadziei na pokojową penetrację i podbój za pomocą agitacji państw zachodnich, wśród nich i Polski. W Estonii rozpoczęli w tym

kierunku pracę natychmiast po zawarciu rozejmu.

Pokój z Polską jest pożądanym dla Sowietów, gdyż byłby ostatecznym utwierdzeniem ich rządów, pozwoliłby się zająć wewnętrzną pacyfikacją, której przeprowadzenie nie wymagałoby nawet zbyt wielkiej uступłości ze strony zwycięskiej władzy komunistycznej na rzecz innych obozów rosyjskich.

Równocześnie jednak należy sobie zdawać sprawę, iż Sowiety w miarę ewolucji stają się coraz bardziej imperjalistycznymi — i one właśnie w tej chwili są „sobirami ziem rosyjskich”. Nie dziw, że w szeregach armii czerwonej walczą generałowie Brusilow i Poliwanow. Czy to drogą orężną — po okresie wypoczynku i organizacji — czy to drogą agitacji i asymilacji, nowa Rosja niewątpliwie przejawia tendencję do rozrostu zarówno na wschód, jak i na zachód. Obojętnym jest dla nas, czy stanie się to pod hasłem patriotyzmu, czy doktryny społecznej komunistów.

Wojna nasza z bolszewikami jest wojną narodową, o celach i zadaniach politycznych. Pokój jest możliwy tylko pod warunkiem realizacji tych zadań.

Naczelnym naszym żądaniem musi być posiadanie gwarancji politycznych i wojskowych jeszcze przed rozpoczęciem szczegółowych rokowań. Pod tym względem proponowana nam linia rozejmu nie jest wystarczająca. Jedynie słuszne jest żądanie od Rosji faktycznego przekreślenia zaborów, a więc cofnięcie się na linie z r. 1772.

O stosunku ludności ziem dawnej Litwy i Korony do odrodzonej Polski nie mogą decydować spadkobiercy w tej dziedzinie carów — bolszewicy — lecz sama ludność, której winno być dane prawo wypowiedzenia się w tej, lub innej formie. Dotyczy to zarówno prawnego — politycznego stosunku tych ziem do Polski, jak i ich wewnętrzno-ustrojowego.

Dopiero po spełnieniu tego podstawowego warunku mogłaby być mowa o pokoju.

Nie należy jednak zbyt liczyć na uступliwość obecnej Rosji. Wszak Rząd Sowieckich zadał drugoczące klęski swym wrogom w domowej wojnie rosyjskiej, a obecnie stoi wobec perspektywy nawiązania stosunków handlowych z Zachodem. Nie wolno nam więc ulegać marzeniom o rychłym pokoju. Bardzo być może, iż czeka nas jeszcze okres walki z rosyjskim imperjalizmem. O ile go nie osłabimy dostatecznie teraz, w chwili względnej słabości Rosji — zachłanność jej może wkrótce stać się dla nas groźna. Albo Rosja uzna w całej pełni nasz program wschodni, albo winniśmy ją do tego zmusić drogą dalszych czynów zbrojnych. Są one tem możliwsze, iż część naszych sił, zaabsorbowanych dotychczas na zachodzie, może być przerzucona na wschód.

Nawiązanie stosunków handlowych z Rosją w praktyce przybierze prawdopodobnie inne formy, niż przypuszczali projektodawcy handlu z kooperatywami wiejskimi. Sowiety słusznie zwracają uwagę, iż środki transportowe znajdują się w rękę rządu; bez ich wzmocnienia wymiana towarów między zachodem, a Rosją jest niemożliwa; przedewszystkiem więc państwa, pragnące stosunków handlowych z Rosją, muszą dostarczyć jej rządowi taboru kolejowego i rzeczno.

Rząd Sowietów intensywnie zajął się sprawą kooperatyw, dążąc do uzależnienia ich od siebie. Przedstawicielem kooperatyw został Litwinow. Wszystko to świadczy, iż bolszewicy nie pozwolą na podkopywanie swej władzy za pomocą wzmocnienia przez Anglię elementu średniej i drobnej własności wiejskiej w Rosji.

Anglia w nawiązaniu stosunków handlowych z Rosją kieruje się własnymi interesami ekonomicznymi; strony politycznej sprawy rosyjskiej nie rozwiązała i, jak się zdaje, do radykalnego jej rozstrzygnięcia w czasie najbliższym nie dąży. „Le Temps” z dnia 12 lutego słusznie pisze:

„Od czasu, gdy funt szterling jest poważnie zdeprecjonowany w stosunku do dolara, Anglia płaci ciężki haracz Stanom Zjednoczonym. Anglia chce się odeń wyzwolić; szuka innego dostawcy zboża i surowców. Pragnęłaby go znaleźć w Rosji, gdzie funt szterling posiada olbrzymią siłę kupna. Nie mo-

żnaby zrozumieć dzisiejszych wypadków od Litwy aż po Koreę, gdyby się ciągle nie pamiętało, że Stany Zjednoczone i Wielka Brytania są obecnie największymi w świecie potęgami morskimi i handlowymi”....

Angielski program wschodni uzasadniał w dniu 10 b. m. Lloyd George w Izbie Gmin, zaś Lord Curzon w Izbie Lordów.

Lloyd George powiedział między innymi, że wszystkie wojska angielskie są z Rosji wycofane, pozostają jeszcze tylko oddziały w Baku, lecz i one, wbrew protestom Gruzji i Azerbejdżanu, będą przewiezione do Konstantynopola, gdzie są niezbędne.

Europa nie może się odrodzić, o ile nie będzie miała dostępu do źródeł i środków rosyjskich. Jasne jest, że bolszewizm nie można pokonać zbrojnie.

„Czy możecie zorganizować posuwający się naprzód pierścień ognia, otaczający Sowiecką Rosję i maszerujący prosto w jej głąb. Ależ państwa Bałtyckie robią pokój, a Rumunja ma mnóstwo do roboty z pilnowaniem swojego węgierskiego frontu. Japonia z pewnością nie pójdzie naprzód. To też, jeśli jest pomysł wielkiej kombinacji, maszerującej w głąb Rosji, nikt nie może powiedzieć, czy którekolwiek z państw zainteresowanych zechce się na to zgodzić. Nie znam metody, któraby mogła lepiej zbudzić patriotyzm rosyjskiego narodu i przerzucić go tak bardzo na stronę istniejącej władzy, jak pochód niektórych cudzoziemskich armii w głąb Rosji”.

Jeżeli nawet uda się zorganizować wielkie armie z Finnów, Estończyków, Łotyszów, Litwinów, Polaków, Rumunów i Kozaków, kto poniesie koszt? Nie Francja, Ameryka i Włochy.

„A czy jest jakikolwiek mąż stanu, któryby przyjął odpowiedzialność za obarczenie takim ciężarem płacących podatki?”

Inną ewentualnością byłoby zawarcie pokoju z bolszewikami; lecz na to trzeba, by doświadczenie i obserwacja pozwoliły stwierdzić, że Rosja wyrzeka się metod barbarzyńskich i że jej rząd nawrócił się do zasad cywilizacji.

Gwałty bolszewickie oburzyły ludność. Rosja winna się odrodzić pod innym systemem rządów, niż bolszewicki. Możemy przywrócić Rosję na tor

zdrowego rozsądku przez dobroczynny wpływ handlu. Handel położy kres dzikości, okrucieństwu i gwałtom bolszewickim lepiej, niż jakikolwiek inny sposób.

Europa potrzebuje tego, co jej może Rosja zaofiarować. Przed wojną Rosja dostarczała światu czwartą część importowanego zboża, cztery piąte lnu, trzecią część masła. Wywoziła za granicę z górą pięć milionów tonn zboża.

W Europie ceny wciąż rosną. Niepodbieństwem jest uzyskanie zawartości śpicchrów rosyjskich, gdy armje wkra-żają do granic tego kraju.

Położenie w Europie jest groźne... Jedynym środkiem jest walka z anarchją.

Lord Curzon, znakomity znawca Wschodu, dawny wice-król Indji, autor znanej pracy o Persji, stwierdził w swem przemówieniu w Izbie Lordów, że sytuacja na Wschodzie budzi żywy niepokój; niepokojące symptomy pojawiają się w Egipcie, Palestynie, Armenji, Persji, Arabji, Afganistanie..

Nie ulega wątpliwości, że owe „niepokojące symptomy“ w wielu wypadkach stoją w ścisłym związku z ruchem komunistycznym. Organy prasowe rosyjskich bolszewików oddawna zajmują się bardzo intensywnie polityką i propagandą na Wschodzie azjatyckim.

Plany angielskie, których wyrazem jest mowa Lloyd George'a, mogą się w bliższej lub dalszej przyszłości załamać właśnie na kwestjach azjatyckich.

Rosja, wzmocniona przez zniesienie blokady, a mając zatamowaną przez nas ekspansję ku zachodowi, tem silniej będzie się starała o penetrację swych wpływów na blizki i daleki Wschód Azjatycki. Zarówno Lloyd Georg, jak i Lord Curzon, przemilczeli kwestję Indji. Wiadomem jest jednak, iż na granicy indyjskiej zdarzyły się już utarczki z komunistami. Jakiegokolwiek zapewnienia Rząd Sowieatów złożonyby Anglii, nie ulega wątpliwości, że jego agenci nie zaprzestaną działalności w Azji.

W Irlandji obok ruchu niepodległościowego, komunizm zyskuje licznych zwolenników.

To też obok polityki, reprezentowanej przez Lloyd George'a, który poddaje się parciu Labour Party, w Anglii istnieje prąd, żądający obalenia komunizmu w Rosji. W razie, jeżeli Polska będzie zmuszona do dalszej wojny i odniesie w niej poważniejsze sukcesy, można liczyć, iż angielski obóz anty-bol-

szewicki zmusi rząd do liczenia się z jego stanowiskiem i do poddania rewizji dążeń ku nawiązaniu stosunków z Rosją Sowiecką.

* * *

W przeciwieństwie do Anglii, we Francji sfery rządzące należą do obozu przeciw-bolszewickiego. Wobec supremacji Anglii w polityce europejskiej, oraz wobec parcia ze strony lewicy francuskiej, rząd francuski musiał zejść z linii polityki interwencji w Rosji. Ton jednak przemówienia p. Millerand w Izbie, w dniu 6 lutego, różni się znacznie od tonu mowy L'oyda George'a.

P. A. Millerand zapewnił, że Francja nie będzie pertraktowała z rządem sowietów.

Omawiając porażkę armji Denikina, Kołczaka i Judenicza, p. Millerand powiedział, że koalicja postanowiła przerwać udzielanie im dalszej pomocy.

Decyzja ta, mówił, znalazła oczywiście żywy oddźwięk w państwach odbudowanych de facto, które się potworzyło kolejno około Rosji moskiewskiej, a których imiona przypominam: Finlandja, Estonja, Lotwa, Litwa — nie mówię o Polsce — Gruzja, Azerbejdżan i Republika Ormiańska Kaukazu. Z temi państwami de facto, Panowie, utrzymywaliśmy i utrzymujemy oczywiście — a jeśli mówię „my“, to chcę powiedzieć „państwa sprzymierzone“ — jak najlepsze i jaknajserdeczniejsze stosunki. Co do Polski, o której mówił wczoraj p. Paweł Cornudet, to nie potrzebuję tu potwierdzać, że jest ona dla Francji sojuszniczką szczególnie drogą... (Śmiechy na skrajnej lewicy. Żywe oklaski na wielkiej liczbie ław).

Na skrajnej lewicy — Kosztuje nas ona kilka miliardów.

P. Prezes Rady Ministrów. — Pamiętamy pod tym względem o tradycjach, których zapomnieć nie myślimy, pomimo uśmiechów, jakie z tej strony Izby (skrajna lewica) przyjmują moje słowa. (Nowe oklaski na prawicy, w centrum i na lewicy) Dodaję zaraz, że wierni postanowieniu powziętemu nie przez Anglię, ale przez mocarstwa sprzymierzone, uprzedziliśmy Polskę i Rumunję, że jeśli by jedna lub druga była zaatakowana przez armje bolszewickie, może liczyć na najzupełniejszą pomoc mocarstw sprzymierzonych. (Oklaski).

Wobec stanowiska Anglii, p. Millerand mówił tylko o pomocy dla Polski w razie ataku ze strony bolszewików.

Pojęcie to jest rozciągle — i nie możemy przesądzać, czy Zachód będzie uważał naszą wojnę za defensywną, za jaką my ją uważamy.

Można mieć nadzieję, iż Francja wykaże całą dobrą wolę, aby w granicach możliwości okazać nam pomoc przez dostawę materiałów wojennych i środków technicznych. Spodziewany niedługo przyjazd do Warszawy marszałka Focha wysławił tę sprawę, być może, ostatecznie.

* * *

Rząd amerykański wystąpił z ostrymi środkami represyjnymi przeciwko ruchowi komunistycznemu. Masowe aresztowania przybrały ogromne roz-

miary. Jeżeli fakty te zestawimy z niewątpliwie wzrastającą rywalizacją angielsko-amerykańską, dojdziemy do wniosku, iż polityka amerykańska w stosunku do Rosji sowieckiej może pójść innym torem, niż polityka Anglii. Dyplomacja polska nie była w stanie uzgodnić polityki angielskiej z naszymi tendencjami na wschodzie; względy handlowe okazały się silniejsze, niż argumenty naszych przedstawicieli zagranicznych. Polityka nasza winna dolożyć wszelkich starań, by Ameryka doceniła wagę polskich wpływów na Wschodzie Europy i by zrozumiała, iż posiadamy najwięcej danych na to, by stać się czynnikiem ładu i pacyfikacji obszarów między Bałtykiem a morzem Czarnym.

Przegląd Prasy.

Prasa polska

w sprawie wschodniej.

Od 15 do 31 stycznia r. 1920.

Żywa dyskusja, prowadzona w prasie polskiej w pierwszej połowie stycznia na temat koncepcji „drotu kołczastego“ i znanego oświadczenia Clemenceau zostaje wzbogacona w drugiej połowie miesiąca przez ujawnienie nowego materiału faktycznego, początkowo zniesienia blokady Rosji przez koalicję, następnie sprawy propozycji pokojowych bolszewickich. Fakty te wpływają poważnie na charakter dyskusji, sprowadzają rozszerzenie jej i zbliżenie do konkretnego zagadnienia: wojny i pokoju.

I znowu najbardziej zdecydowane stanowisko w tej sprawie zajęła prasa socjalistyczna, bardzo stanowczo domagając się pokoju z bolszewikami.

„Robotnik“ z dnia 17—I (Nr. 17) w artykule, zatytułowanym „Kto ma ratować Rosję“ (J. M. B.), biorąc asumpt z rozmowy współpracownika „Echo de Paris“ z gen. Hoffmanem, w której ten domaga się co najmniej 250 000 armji niemieckiej dla utrzymania porządku w kraju i obrony przed bolszewizmem, stwierdza, że podobne, dość zresztą częste, propozycje stawiają burząjąc francuską, „między młotem

i kowadłem“. „Jak tu pogodzić chęć zgnięcia bolszewizmu z troską o wzrost potęgi pruskiej?“ Ta Scylla i Charybda każe więc p. Clemenceau szerzyć swą ulubioną koncepcję nie tylko „drotu kołczastego“, ale zgnięcia rękami polskimi bolszewizmu. „Gazeta Warszawska“ — pisze „Robotnik“ — „z naiwnym zachwytem“ przyjmuje ten „honor“, o który ubiega się gen. „Hoffman, Kołczak i Dmowski“. „Tylko jak będzie później z podziałem uratowanego honoru?“ — ironicznie zapytuje w zakończeniu autor. W artykule p. t. „Pokoju, szybkiego pokoju“, podpisanym inicjałami: J. M. B., („Robotnik“ dn. 21 Nr. 21), autor konstatuje doszczętną klęskę polityki koalicji wobec Sowieatów. Wbrew intencjom, osiągnięto biegunowo przeciwny rezultat od spodziewanych. „Wzmocniono bolszewizm i dopomózono zniszczeniu fizycznemu i moralnemu reakcji carskiej“. Z takiego stanu rzeczy wyciąga jednak koalicja szybko wnioski realne. Przedewszystkiem, licząc się z faktem dokonanyim zwycięstwa bolszewików, nagle po paru latach przypomina sobie o „pragnieniu przyśpieszenia ulgi w strasznej sytuacji, w jakiej znajduje się ludność Rosji“ i znosi blokadę, ciągnąc z tego „olbrzymie korzyści“ gospodarcze. Powtórę ciężar walki z nieprzyjacielem w dalszym ciągu bolszewizmem pragnie przerzucić na

słabe narody „Kresów“ i wysuwa koncepcję „druetu kółczastego“, bronię przez Polskę, Czechy i Rumunję. Ale narody „kresowe“ są zbyt słabe i „przede wszystkim pragną pokoju z bolszewikami“. Czechy i Rumunja „nie wzięły na serio starczej improwizacji Clemenceau“. A Polska? Polska „zwycięża“, „gdy cały świat zawiera stosunki handlowe z Rosją“. „Wojna z Rosją, gdyby miała nadal się toczyć, byłaby przedsięwzięciem wyłącznym burżuazji polskiej, akcją niepoczytalną i samobójczą z jej strony, ale mogącą nieobliczalnie szkody wyrządzić państwu naszemu“.

W tym samym numerze „Robotnik“ zamieszcza artykuł p. t. „*Precz z wojną*“ p. St. D., nadeszły z poza sfer partyjnych („nie—socjalistycznych“). Artykuł nawołuje do stworzenia „potężnej organizacji wszystkich milujących kraj i lud nasz obywateli“ pod hasłem „*Precz z wojną*“. Autor dowodzi konieczności końca wojny argumentem orgii drożyznianej, konieczności powrotu do szkół młodzieży i twierdzi że „każdy miesiąc wojny podwaja liczbę zanarchizowanych elementów“.

W artykule „*O notę Ciczierina*“ („*Robotnik*“, dn. 23—I Nr. 23) autor (B.) rozważa fluktuacje prasy w odniesieniu do noty Ciczierina. Notę tą traktowała prasa burżuazyjna „jak natrętnego żebraka“, „póki była pewna polityki antybolszewickiej koalicji“. Po zniesieniu blokady „*Kurjer Polski*“ i nawet „*Gazeta Warszawska*“, z widoczną powagą mówią już o tej nocy, jako o fakcie. Natomiast wiadomo, że minister Barker i gen. Bliss chcą dopomagać Polsce w walce z bolszewikami, popycha znów „*Dwugroszówkę*“ do zaprzeczenia istnieniu tej noty. „Nota Ciczierina jest w posiadaniu rządu polskiego“ i „należy przystąpić do rokowań z rządem bolszewickim na zasadzie „jawności, demokracji i niepodległości“.

Dn. 26—I w Nr. 26 „*Robotnik*“ umieszcza artykuł p. I. M. B. p. t. „*Burżuazja a P. P. S. wobec wojny na wschodzie*“. Na wstępie autor objaśnia stanowisko Anglii. Niejasność uchwały o zniesieniu blokady tłumaczy się „koniecznością liczenia się z bolszewikami, jako jedyną realną siłą w Rosji, a koniecznością jeszcze gwałtowniejszą powstrzymania zalewu bolszewickiego“. Z jednej strony więc chce zysków ekonomicznych, a z drugiej strony „ambaras z agitacją bolszewicką w Małej

Azji i Persji, a podobno i w Indjach“ zmusza do mętnej uchwały o handlu z „kooperatywami“, a jednocześnie do podkreślenia, że polityka koalicji pozostanie nadal taką jak dotychczas“. Tracąc nadzieję restytucji carskiej Rosji, koalicja z kolei pragnie ją okroić, by dać jaknajwiększe pole bolszewizmowi. A więc nawrót do „żądań demokracji—samookreślenia narodów—tak zlekceważonego przez autorów konferencji paryskiej“. Jest to tryumf socjalistów i P. P. S., która „od 25 lat“ stała na tem stanowisku, do którego nagina się dziś cała polityka, sejm, a nawet „*Dwugroszówka*“, która „wita z radością konferencję w Helsingforsie“.

Podobnie bezwzględne stanowisko w sprawie pokoju na wschodzie zajmują inne czasopisma P. P. S., a więc krakowski „*Naprzód*“ i lwowski „*Dziennik Ludowy*“.

Z niemniej zdecydowaną kampanją, ale we wręcz przeciwnym duchu wystąpiła „*Gazeta Poranna*“.

W artykule p. t. „*Ententa przeciw bolszewikom*“ (dn. 25—I Nr. 25), dowodzi, że zniesienie blokady „nasi obrońcy Rosji Sowieckiej“ zbyt szybko zrozumie „jako uznanie przez Ententę rządów bolszewickich“. Ententa, popierając Denikina i Kołczaka, stała im jednocześnie całe tabory środków pierwszej potrzeby. Po upadku kontrrewolucji nie pragnie ona odmówić ludowi rosyjskiemu pomocy, więc znosi blokadę. Jednak w dalszym ciągu utrzymuje stan walki, o czym świadczy uchwała Rady Najwyższej o wysłaniu 200.000 żołnierzy dla obrony krajów kaukaskich. „Pokój i tryumf Rosji bolszewickiej jest daleko“. „Rola Polski jest jasna i zdecydowana“.

Dn. 28—I (Nr. 28) to samo pismo umieszcza artykuł p. t. „*Przedwczesna radość*“. Przedwczesna jest radość „*Robotnika*“ w sprawie zmiany kursu antybolszewickiego koalicji i tryumfów Sowdepji. Anglija i Europa zrozumieją szybko, że bolszewizm jest groźbą dla całego świata. Llyod George już zawiązał się w sprzeczności, znosząc blokadę, a posyłając flotę na morze Czarne i wojsko na Kaukaz. W sprzeczności te uwikłało go „anonimowe mocarstwo“, czyni przejrzyście aluzję „*Gazeta*“. W stosunku do Polski zagadnienie polityki pokojowej kryje pytanie, „czy Polska ma wyjść jako mocarstwo potężne“, „czy zamknąć się w ciasnych granicach etnograficznych“. Llyod George był

zwolennikiem zawsze tej drugiej koncepcji i tego stanowiska nie zmieni, póki stać będzie na czele rządu. „Polska rozumie, że czeka ją walka na śmierć i życie“ i przygotowuje się do tego. „Radość „*Robotnika*“ jest przedwczesna“.

Na pytanie „*Dlaczego P. P. S. pragnie pokoju z bolszewikami?*“ „*Gazeta Poranna*“ odpowiada dn. 31—I, (Nr. 31), że dzieje się to „na rozkaz międzynarodówki socjalistycznej, która pozostaje pod komendą żydowską“. Dowodzi tego autor genetycznym związkiem akcji prasowej „organu bolszewików francuskich“ „*L'Humanité*“ z tutejszemi wystąpieniami. Przytoczone ustępy artykułów p. *Purre'a* zestawia dziennik z artykułami p. *Hołówki* i przemówieniami p. Daszyńskiego.

Stosunek do Rosji oświecla *Gazeta Warszawska* (Nr. 22) w art. p. B. W. „*Ententa wobec zagadnienia Rosji*“, w którym stwierdza na zasadzie długich wywodów, że „Ententa jest w stadium nowych metod w swej polityce rosyjskiej“. Obecny stan stosunku koalicji do Rosji dziennik określa jako „pośredni między wojną, a pokojem“. Nie pragnąc wejścia w bezpośrednie stosunki z bolszewikami, Ententa pragnęłaby utrzymać stosunki handlowe za pomocą sui generis faktoryj, urzędzanych w krajach ościennych. „Jeżeli i te próby nie dadzą wyniku, mogą znaleźć posłuch głosy filoniemieckie, rozlegające się w Anglii, choćby za cenę zmiany traktatu, przez poczynienie ustępstw finansowych oraz oddania Niemcom Górnego Śląska“. Sytuacja taka „otwiera przed Polską zarówno wielkie możliwości mocarstwowe, jak i wielkie niebezpieczeństwa“.

W artykule p. t. „*Wątpliwości na Wschodzie*“ w „*Gazecie Warszawskiej*“ w dn. 21-go stycznia r. b. w Nr. 21 p. J. Hl., poruszając splot zagadnień łotewskich, litewskich i ukraińskich stawia pod adresem rządu pytanie: „czy macie wyraźną i wspólną politykę, czy też uprawiacie parę różnych polityk naraz?“. Autor sądzi, że po powrocie p. Patka rozprawy w Sejmie położą kres wątpliwościom na wschodzie.

„*Kurjer Polski*“ w artykule p. t. „*W sprawie Wschodu*“ (J. D.) dn. 24 (Nr. 24) pisze z powodu zniesienia blokady i propozycji pokojowych: „Polska winna skonstatować, czy wobec skłonności do pokoju ze strony przeciwnika ma powody do dalszej kampanji, boć dalsze

prowadzenie wojny tylko dla zaprowadzenia ładu w Rosji jest ponad siły i możliwości. Musimy wobec tego mieć jasno określone cele i zakres kampanji wojennej“.

„*Nowiny Codzienne*“ w artykule p. t. „*Nagły zwrot*“ dn. 23 (Nr. 17) stwierdzają, że polityka polska nie może stać się zależną od upadku Clemenceau i wyniesienia Deschanela. A jednak ten kryzys polityczny odbił się na programie ententy w sprawach Rosji. „Zmiana stosunków za granicą nie może być przez nas przyjęta jako fatum“. Nasz plan postępowania musimy uzależnić przede wszystkim od siebie.

Toż samo pismo dn. 27 (Nr. 20) w art. p. t. „*Program obrony*“ stwierdza, że ententa przystąpiła do „rewizji programu wojny z bolszewikami z przyznaniem Polsce roli głównej“. Nowy program ententy będzie pewnie znów nawracał do „prowizorycznych rozstrzygnięć“, jak to miało miejsce w sprawie Galicji Wschodniej.

„*Kurjer Poranny*“ w omawianym półmiesiącu najwięcej miejsca poświęcił sprawie ukraińskiej. Asumpt bezpośredni do tego dały redakcji rewelacje *Burcewa* w redagowanym przez niego piśmie w Paryżu „*La cause commune*“. Podaje on rzekomą treść pertraktacji rządu polskiego z Ukraińcami w grudniu roku ubiegłego. Redakcja roztrząsa to zagadnienie w dwóch niepodpisanych artykułach z dn. 17—I (Nr. 17) i 18—I (Nr. 18) p. t. „*Nasza polityka wschodnia i tajne dokumenty Burcewa*“ oraz „*Deklaracja ukraińska według dokumentów Burcewa*“. Autor zastanawia się mimochodem, skąd odpisy znalazły się w rękach rosyjskich i interpeluje o to Ministerjum Spraw Zagranicznych. Następnie podaje komentarze *Burcewa*, na których zasadzie wykazuje nieprzejednane stanowisko nawet „demokracji rosyjskiej“ do wszelkich koncepcji niepodległej Ukrainy. Z tekstu przytoczonego przemówienia ukraińskiego ministra Lewickiego kreśli „*Kurjer*“ program grupy patryjotów, „pragnących niepodległości swej ojczyzny na podstawie najściślejszego porozumienia się z Rzplita“, osiągniętego na gruncie rzeczywistej wspólnoty interesów. a zwróconego przeciw Rosji wszelkiego autoramentu. Deklaracja Lewickiego mówi o granicach Ukrainy, wyznaczonych przez Dniestr i Bug, o uznaniu praw Polaków na Ukrainie, o statucie dla Galicji Wschodniej, który

opracowany ma być w porozumieniu z rusinami tam zamieszkawymi, o kwestii rolnej, oraz pomocy udzielonej przez Rzplitej Ukrainie w rewindykacji jej praw do niepodległego bytu.

Sprawę zniesienia blokady Sowdepji przez koalicję omawia „Kurjer Poranny” dn. 20 (Nr. 20) w redakcyjnym artykule p. t. „Straszna sytuacja w Rosji a humanitaryzm Rady Najwyższej” oraz „Dźwięk przeciągniętych strun” z dn. 29 (Nr. 29), podpisanym inicjałem Dr. B. W obu tych artykułach przeprowadzona jest myśl, że Polska nie może złożyć dalszej walki z bolszewikami, będąc w odosobnieniu: „Polska nie może sobie wyobrazić, aby jej sprzymierzeńcy handlowali z jej wrogiem, podczas, gdy ona krwawi się nad złamaniem jego imperjalistycznych zachcianek”, bo albo „ściskawszy zęby”, walczymy „do ostatecznego tryumfu, albo nie przeciągamy struny ekonomicznego przesilenia”.

Nieprzejednanie wrogie stanowisko w sprawie poparcia niepodległej Ukrainy zajął p. B. K. w „Kurjerze Warszawskim” dn. 29 (Nr. 29) w artykule p. t. „Na Ukrainę — nigdy”.

Zadaniem państwa polskiego na Ukrainie jest tylko ratowanie i utrwalanie elementu polskiego. Należy się wyrzec wszelkich szerszych prób politycznych z Ukrainą. Autor nawołuje raczej do konsolidacji wewnętrznej. „Polityka ekspansji na ziemię obce nie znalazłaby szerszego poparcia w społeczeństwie”.

„Nie potrzeba nam nowych prób z Ukrainą”.

Kwestję ukraińską, nie jako poszczególny ewenement kwestji wschodniej, ale jako jeden z kierunków naszej polityki wschodniej, który wylania się z obecnej sytuacji na wschodzie, obszernie omawia krakowski „Czas”. W artykule p. t. „Na froncie wołyńskim”, dn. 17—1 (Nr. 15), autor przeciwstawia się pogładowi, że społeczeństwo nie poprze usiłowań Rzplitej na Ukrainie. Stwierdza on, że potężny trójkąt twierdz, Dubno — Luck — Równo, znajdujący się w rękach polskich, daje pole wdzięcznej pracy naszej dyplomacji, „aby przekonać sprzymierzone państwa o konieczności pozostawienia nam wolnej ręki”. Stanowisko Naczelnika (wizyta wołyńska) gwarantuje, że przewodniemi zasadami naszej polityki na kresach będzie bezwzględna sprawiedliwość i najszersza tolerancja. Całe społeczeństwo stoi za nim i poprze jego

usiłowania”. W artykule opatrzonym inicjałem B. („Czas” dn. 22, Nr. 9) p. t. „Plan polityczny na Ukrainę”, autor stwierdza, że dzięki rewelacjom Burcewa sprawa porozumienia polsko-ukraińskiego stała się głośna. Dziwić się należy tylko nieprzejednanemu stanowisku „ultrademokratycznych przedstawicieli rosyjskich” w sprawie niezawisłej Ukrainy. Takie stanowisko rosyjskich działaczy, a zarówno „beznadziejna rozbieżność poglądów działaczy ukraińskich” wskazuje, że „porządkowanie ukraińskiego chaosu musi być pozostawione naszej własnej pomysłowości”. Zanim jednak przystąpimy do dzieła, konieczny jest sprecyzowany program naszej polityki ukraińskiej. W artykule z 26—1 (Nr. 23) p. t. „Nowa faza w polityce wschodniej” „Czas” omawia zniesienie blokady. Autor sądzi, że wyniki konferencji kopenhaskiej są dla Anglii dość ryzykowne. Ale nie o to chodzi. Autor pojmuję przesłanki decyzji, nie licujące z dotychczasową taktyką koalicji wobec Rosji. Ale Europa Zachodnia nie powinna mieć złudzeń: „Jedynie i wyłącznie nasz interes podyktuje nam dalsze postępowanie”.

Natomiast całą politykę polską, „zmierzającą do utworzenia na wschodzie sieci niepodległych republik z pozostawieniem Rosji etnograficznej jej losowi”, nazywa inny organ galicyjski, „Słowo Polskie” z dn. 18—1 (Nr. 30), impreza, prowadzącą „Ku awanturze” (inicjały Dr. St. M.). „Polska musi urządzić przedewszystkiem siebie samą... Polska nie posiada bezwzględnie siły... Autor katorycznie przeciwstawia się wszelkim próbom tworzenia „eksperymentów niemieckich” na Ukrainie, gdyż obawia się, że „federacja niepodległych republik ludowych będzie walnym czynnikiem regeneracji Rosji przy pomocy Niemiec”.

Podobnie, jak w ubiegłym okresie sprawozdawczym, prasa b. dzielnicy Poznańskiej w dyskusji na tematy wschodnie wybitniejszego udziału nie brała.

Prasa Ziem Wschodnich.

15/I — 31/I — 1920 r.

Na olbrzymich terenach Ziem Wschodnich placówki prasowe, jak to zaznaczyliśmy w pierwszym numerze „Wschodu Polski”, nie są zbyt gęsto rozrzucone. Z 27 czasopism na tym tere-

nie lwia część stanowią organy o zabarwieniu nawskroś informacyjno-lokalnem. Publicystyka na temat zagadnień wschodnich prawie wyłącznie zajmuje się tylko prasa wileńska i mińska.

PRASA POLSKA.

„Dziennik Wileński” dn. 17-go stycznia (Nr. 13) w art. p. J. O. p. t. „Sny o potęgę” stwierdza, że „utworzenie wału ochronnego przed barbarją moskiewską” ze sprzymierzonych państw od morza do morza „jest bliższe rzeczywistnienia, aniżeli niemożliwemu może się wydać”. Jednakowoż ten wał ochronny nowych państw niech się staje „kosztem wroga naszego wspólnego, Moskwy, przynigdy zaś naszym”. „Ani pięćdziesiąt, która jest naszym historycznym, narodowym i kulturalnym nabytkiem, poświęcić nie możemy”. Los tych ziem, które bezspornie muszą być przyłączone wprost do Rzeczypospolitej, winien być szybko przesądzony i „podlegać centralnym władzom warszawskim”. „Chcemy mieć posłów naszych w Sejmie”. Plebiscyt jest zbędny. Stosunki narodowościowe w Wileńszczyźnie, Mińszczyźnie i Grodzieńszczyźnie przedstawiają się znacznie lepiej dla Polaków, aniżeli analogiczne stosunki w Alzacji i Lotaryngji, a przecież Francja poczytałaby sobie za ujmę propozycję plebiscytu na tych ziemiach.

Ten sam autor dn. 24 stycznia (Nr. 19) w art. „Problem Wschodni” pisze, że ratyfikacja pokoju pozostawiła otwartą kwestję Wschodu. Po rozbiu kontrrewolucji sympatje koalicji przeszły na Polskę. Zastanawiając się nad rolą Polski, autor konstatuje, że zadaniem Rzeczypospolitej w żadnym razie nie może być uporządkowywanie spraw wewnętrznych rosyjskich. Rola Polski, to „druć kłosa” Clemenceau. Zastanawiając się nad przyszłością Rosji, autor stwierdza, że tylko niepopelnianie błędów dawnej carskiej Rosji, które popelnia kontrrewolucja, może sprzyjać renowacji Rosji. Powodzenie restytucji zależeć będzie od tego, czy znajdzie się czynnik, traktujący odbudowę nie „od granic, ale od środka”.

Toż samo pismo 27-go stycznia (Nr. 21) ogłasza artykuł p. J. Petryckiego p. t. „Dwie fale”. Walka Polski z Sowdepją jest to walka idei narodowej z bolszewizmem („mieszana łąka” idealistów - komunistów ze zwierzającymi skłonnościami ludzkimi). „Przy ścieraniu się tych dwóch fal niema

miejsca „na pośrednie grupy, które chwilowo utrzymują się na powierzchni, dopóki nie wzmocni się jedna z tych fal i ich nie zaleje”.

Dn. 28-go stycznia w Nr. 22-m „Dziennik Wileński” ogłosił artykuł p. J. O. p. t. „Problem rosyjski”. Autor konstatuje całkowity chaos w polityce Ententy w stosunku do zagadnienia bolszewickiego. Chaos ten udzielił się i prasie zagranicznej. („Matin, Morning, Post, Herald i t. d.”). P. Obst w sprawie dalszej polityki rosyjskiej podziela zdanie „Gazety Porannej” (art. „Przedwczesna radość” — patrz przegląd prasy „Wschód Polski” Nr. 3).

Wreszcie 30-go stycznia „Dziennik Wileński” zamieszcza artykuł p. J. O. p. t. „Quousque tandem”. W artykule tym autor podkreśla konieczność usunięcia prowizorium na ziemiach wschodnich. Cała ludność niejednokrotnie wypowiadała się, że „o federacji słyszeć nie chcą, nie uznają oni Litwy, ani tembardziej jakiejś fantastycznej Białorusi”. „Dopóki nieszczęśny kraj ma czekać na spełnienie swych pragnień? Wola nasza przynależenia do wspólnej wolnej polskiej Ojczyzny jest stanowcza i niezmienna”. „Quousque tandem”....

„Nasz Kraj” 29-go stycznia (Nr. 23) umieścił artykuł opatrzony inicjałami W. L. p. t. „O armję białoruską”. Autor ostro występuje przeciwko N. D. za jej akcję przeciw armji białoruskiej, stwierdzając, że dla tego stronnictwa nie istnieją „tragiczne doświadczenia Austrii i Rosji, nie podtrzymywanych jednością zaludnienia”. N. D. występuje przeciwko wojsku białoruskiemu, a „maż zaufania tej partji, minister Karpiński, udzielał subsydjum na werbowanie w Polsce żołnierzy do wojsk Denikina”. N. D. pragnie wcielenia Smoleńska do Polski, a swego czasu zrzekała się Lwowa. Nie przeszkadza jednak knowanie stronnictwa, polityka polska będzie prowadzona pod hasłem „Wolni z wolnymi, równi z równymi”.

W następnym numerze „Naszego Kraju” ukazał się artykuł p. t. „Anglia, Polska i bolszewicy” (E. S.). Autor stwierdza, że wizyta ministra Patka w Londynie niewątpliwie wyjaśni obecną sytuację Polski na wschodzie. „Jeżeli istotnie Lloyd George doszedł do przekonania, że jedynie Polska może uporządkować sprawy wschodnie, będzie on musiał całkowicie i bez żadnych prowizorycznych zastrzeżeń uznać całokształt żądań Polski”.

„*Goniec Miński*“ z dn. 17-go i 18-go stycznia (Nr. 131 i 132) umieścił artykuł p. *Józefa Stanisława Wierzbickiego* p. t. „*Nasza polityka zagraniczna i minister Patek*“. Autor stwierdza, że dalsze prowadzenie wojny uwarunkowane być musi zapewnieniem nam możliwości istnienia w warunkach dalszego stanu wojny. Rola przedmurza cywilizacji nie może być jedyną nagrodą dla Rzeczypospolitej, podczas kiedy sojusznicy „w cieniu jej proporców i sztandarów będą prowadzili w domu spokojną pracę nad odbudową przemysłu, handlu i rolnictwa“.

W dn. 21-go i 22-go stycznia „*Goniec Miński*“ (Nr. 135 i 136) umieścił artykuł tego samego autora p. t. „*Problemat Ukrainy*“. Autor, kreśląc pokrótce dzieje Ukrainy, w zakończeniu mówi: „zachłanność rosyjska w postaci bolszewizmu zagraża znowu wolności Ukrainy, i lud jej w osobach lepszych i rozumniejszych działaczy zwraca się do nas“. Trzeba się jednak liczyć z właściwościami psychiki ludu ukraińskiego, która nie zmieniła się nic od czasów „Chmiela“. W duszy ludu ukraińskiego „dotychczas drzemia demony zniszczenia“.

W artykułach „*Na dobre*“ p. Cz. L., omawiając nasze sukcesy na wschodzie, stwierdza: „walka bynajmniej się nie skończyła. Dostaliśmy skarb bezcenny. Możemy go pomnożyć, albo stracić“.

W innym organie Straży Kresowej, „*Zorzy Mińskiej*“, p. J. K. umieścił artykuł „*Niebezpieczeństwo bolszewickie a Polska*“ (Nr. 1, 18 stycznia). W artykule tym autor wypowiada się za dalszym prowadzeniem wojny. „Naród polski powinien, nie szczędząc pracy i sił, wyteńczyć wszystkie środki, ażeby doprowadzić rozpoczęte dzieło do końca“.

Wreszcie, kończąc ten niebogaty przegląd prasy polskiej na ziemiach wschodnich, zaznaczyć należy artykuł p. W. Sochy p. t. „*Ukraiński zamęt*“, umieszczony w „*Dzienniku Białostockim*“ dn. 16 stycznia (Nr. 11). Autor przestrzega przed czynami, które utrudniłyby rozwiązanie spraw polsko-ukraińskich. Szczególniej należy wystrzegać się obśadzania stanowisk przez Polaków ze Wschodniej Galicji, „którzy, wychowani w atmosferze walki polsko-ruskiej, przeniesliby ją natychmiast na terytorium ukraińskie“. Autor nawołuje do taktyki spokojnej i do ścisłego porozumienia się z Ukraińcami.

PRASA LITEWSKA.

„*Echo Litwy*“ z dn. 17-go stycznia (№ 13) w niepodpisanej naczelnej korespondencji zbija zarzut zależności rządu kowieńskiego od Niemców. Autor nie stara się obalić zarzutu przekupstwa działaczy litewskich, mówiąc, że nie przed Polakami i prasą polską, lecz przed własnym ludem będą tłumaczyli się z tej potwarzy: „Stosunek do Niemców Litwy jest jak do każdego innego sąsiada: musieliśmy ich znosić, gdy byli oni nam niezbędni, jako jedyni zainteresowani w wymówieniu drobnego słowa: Litwa“... „Gdyśmy się wzmogli na siłach, wypędziliśmy ich“. „Nienawiści nie czujemy względem nikogo, lecz bacznie zawsze śledzimy każde poruszenie naszych sąsiadów, zawieramy z nimi sojusz, lub się bijemy“.

W takiej samej korespondencji „*Echo Litwy*“ z dn. 18-go stycznia omawia sprawę konstytuancy. Autor sądzi, że solidarne z Tarybą wstąpienie konstytuancy w sprawie niepodległości Litwy i jej stolicy, zaważy na całokształcie tej sprawy w sposób rozstrzygający. Zresztą autor nie wątpi, że prasa polska będzie insynuowała i przeciw tej instytucji.

25-go stycznia (№ 20) „*Echo Litwy*“ znowu powraca do kwestji konstytuancy, wysuwając żądanie, aby nie były czynione przeszkody w przeprowadzaniu Litwinów z Wileńszczyzny do konstytuancy w Kownie. Autor sądzi, że to znakomicie wpłynie na złagodzenie antagonizmu obu zwaśnionych dzielnic, kowieńskiej i wileńskiej.

Dnia 28-go stycznia „*Echo*“ w № 22 w niepodpisanej wstępnej korespondencji występuje przeciwko rzekomej tendencji P. A. T. w kolportowaniu wieści fałszywych o rządzie kowieńskim.

Tego rodzaju wieści ugruntowują tylko wzajemną nienawiść polsko-litewską. Z takim samym apelem o większą bezstronność w informowaniu czytelników występuje „*Echo*“ w dniu następnym, nawołując do zaprzestania „kompromitującej naganki“ antylitewskiej. Wreszcie dnia 31-go stycznia w № 25 „*Echo*“ w korespondencji redakcyjnej omawia sprawę stosunku dwóch oddziałów narodu litewskiego: mówiącego po polsku i po litewsku. Mówiąc o Litwinach „mówiących po polsku“ (cudz. naszej red.) autor mniema, że w rozróżnianiu Polaków od Litwinów nie można powoływać się nawet na osobiste zeznanie danego człowieka. „Narodo-

wość nie jest tylko kwestją widzimisię każdego“. Co mianowicie autor uważa za podstawę w tem rozróżnianiu, obiecuje wyjaśnić w przyszłości.

PRASA BIAŁORUSKA.

W przeciwieństwie do wrogich nastrojów prasy litewskiej, prasa białoruska, nawet niezależno-narodowa, przybiera tony niejednokrotnie przychylniejsze względem Polaków.

„*Białoruś*“, bezsprzecznie najpoważniejszy organ białoruski, w № 15 (71) dnia 24—I ogłasza artykuł p. t. „*Gdzie ratunek*“ (I. K.). W artykule tym autor stwierdza wybitną rolę Białejrusi w roku 1863 i przypuszcza, że gdyby nie klęska powstania, bezsprzecznie wysunęłoby ono problemat narodowościowy Białejrusi. Reakcja 1864 r. przyniosła początek rusyfikacji Białejrusi, przedewszystkiem za pośrednictwem polityki szkolnej. Po upadku caratu runęło rosyjskie szkolnictwo, w wytworzonej próżni powstało szkolnictwo polskie. I niema się co dziwić. Nie jest to wina Polaków, ale brak uświadomionej inteligencji białoruskiej. W teście gazecie dnia 27—I (№ 17) w redakcyjnym artykule p. t. „*Lzy i nadzieje*“ autor uskarża się, że niedotrzymali Polacy obietnic „czynionych w miodowym miesiącu“ co do równouprawnienia językowego.

W artykule „*Gdzie przyczyna*“ „*Białoruś*“ № 16 (72) w dniu 25 — I stwierdza, że klęska kontrewolucji rosyjskiej spowodowana była „martwotą idei“ zwolenników „Wielkiej Rosji“. Ci sami bolszewicy byli bici przez Polaków, owianych ideą ojczyzny. Nadszedł bowiem czas „odrodzenia narodowościowego“. Zwyciężyć bolszewików mogą tylko wielkorosyjscy patryjoci, a nie wszechrosyjscy, tak jak zwyciężają ich polscy, litewscy i estońscy patryjoci“.

Dnia 28 — I „*Białoruś*“ (№ 18(74)) w artykule „*Czy spełni się to?*“ zapytuje się, czy pokój przyniesie Białejrusi zrealizowanie hasła, które wysuwano jako dewizę wojny: „wolność małych narodów“. Zwłaszcza dla białorusinów wobec preliminarij pokojowych Polski z Rosją pytanie to staje się palące: „przy zawieraniu pokoju sprawa wyzwolenia Białejrusi powinna być głównym warunkiem. Tylko jedna, niepodzielna i niezależna Białoruś może stworzyć trwałą pokój Polski z Moskwą“.

Dnia następnego w art. „*Trzeba być na warcie*“ redakcja gorąco występuje

przeciwko tendencjom podziałowym, panującym w części Sejmu polskiego. Takie „pogwałcenie słabych narodów nieodwołalnie znowu doprowadzi do wojennej katastrofy“.

Autor nawołuje na alarm wszystkie czynniki białoruskie; „Ojczyzna wzywa nas na pomoc“.

Wreszcie 30 stycznia (№ 20(76)) „*Białoruś*“ umieszcza artykuł p. G-ry p. t. „*Do pracy*“. Autor wzywa do wyteżonej pracy w momencie, kiedy klęska koalicji w jej polityce rosyjskiej, zmusza ją do nowych postanowień. Postanowienia te wiążą się ściśle z kwestją białoruską. Koalicja, znosząc blokadę, kapitulowała przed bolszewikami. „Zdecyduje się, czy będzie wielka Rosja, czy wielka Polska“. Autor wierzy, że w Polsce są elementy przychylnie Białejrusi, boi się jednak „Wielkiej Polski“. Najbardziej jednak przeraża go koncepcja Wielkiej Rosji i Wielkiej Polski, pogodzonej „na żywym rozdarciem“ ciele Białejrusi.

W tym samym numerze p. J. Ksianiewicz w art. p. t. „*Nasz polityczny kierunek*“, wypowiada się za federacją Polski, Ukrainy i Białejrusi „i innych sąsiednich narodów“.

Wychodzący w Wilnie katolicki tygodnik „*Krynica*“ помеща w № 2 (14 stycznia) art. p. t. „*Czemu zapomnieli o Unji*“ (p. *Soloducha*). Wspominając o wystąpieniu ks. Maciejewicza w sejmie o uniezależnienie cerkwi prawosławnej na Białejrusi, autor stwierdza, że takie uniezależnienie leży również na linii przekonań redakcji. Równocześnie jednak Białorusini żądają również uniezależnienia białoruskiego kościoła katolickiego, co zapewne nie jest już na rękę ks. Maciejewiczowi. Jeśli nie ma się na widoku dewizy „divide et impera“ i nie chce się wygrywać katolików i prawosławnych przeciw sobie, można by zapytać XX. Maciejewicza i Lutosławskiego „czemu zapomnieli o Unji?“.

PRASA ROSYJSKA.

Z czterech pism rosyjskich, wychodzących na Ziemiach Wschodnich, poza zakres informacyjny i literacki wychodzi tylko „*Minskij Kurjer*“. Żadne z aktualnych zagadnień nie zostaje pominięte w krótkich redakcyjnych „pieredowiczkach“ tego pisma. Zagadnienie pokoju polsko-bolszewickiego rozstrzyga redakcja („*Polska i bolszewicy*“ Nr. 142 16 — I) w sensie konieczności dalszej walki, aż do zupełnego obalenia bolsze-

wizmu. Z zadowoleniem stwierdza redakcja (Nr. 147—21—1—, „Ukraina i Polska”), że Polska widocznie uzyskała „mandat na Ukrainę”, dokąd pośpieszają „bohaterskie wojska” i zgniota „gniazdo bolszewizmu”.

W stosunku do sporu litewsko-polskiego („Wojna polsko-litewska”—23—1—Nr. 149) autor przeprowadza myśl o konieczności pokojowego porozumienia. Wobec ponownie zaktualizowanego zagadnienia pokoju Rzpltej z bolszewikami redakcja (Nr. 150; Nr. 151, 24, 25—1 „*Polityka wschodnia Polski*” i „*Nowa polityka*”) z obawą zapytuje, co będzie, jeśli propozycje bolszewickie zadowolnią Polskę? „Jasne jest, że interesy Rzpltej są w granic historycznych”. Lecz jeśli polacy otrzymają to, czy zechcą walczyć dalej? (zapytuje autor). Zwolenników idei „wielkiej niepodzielnej Rosji w stylu Sazonowa nazywa redakcja (z powodu wywiadu ogłoszonego w „*Gazecie Warszawskiej*”) „*politycznymi kretykami*” (Nr. 154, 24—7). Niezadowoleniu swemu z powodu wkładającej się linii politycznej entente'y w sprawie rosyjskiej, daje redaktor wyraz w artykułach p. t. „*Więcej jasności*” (Nr. 155—29—I).

Na specjalne uwzględnienie zasługuje artykuł p. t. „*Naszym krytykom, przeciwnikom i wrogom*”, pióra, jak mniemam należy, samego redaktora p. *Olgińskiego-Gzowskiego*. W artykule tym, będącym czymś w rodzaju „creda” politycznego, autor odpowiada na czworakie zarzuty: polonofilstwa, rusofilstwa, krańcowości, a wreszcie na zarzut ze strony białorusinów. Na pierwszy zarzut autor odpowiada, że rzeczywistość stoi na gruncie państwowości polskiej, a polonofilizm swój redukuje do dążności możliwie ścisłego porozumienia rosyjsko-polskiego. Zarzutu rusofilstwa autor nie zbija, lecz stwierdza, że „kochając gorąco Rosję”, mógł się nie zgadzać z kontrrewolucją Denikinowską, ale nie mógł, jak tego chciano, „wylewać pomij” na tych, którzy po swojemu pragnęli szczerze zbawić Rosję. Argumenty, stwierdzające szkodliwość politycznego kierunku pisma, znoszą się same przez fakt, że jedne uderzają na skrajną lewicowość pisma, drugie na prawicowość. Zresztą autor szerzej rozprawia się z każdym zarzutem osobno.

Zarzut Białorusinów, że na ziemiach niema miejsca na organ rosyjski, autor uważa za całkowicie nieistotny.

Sprawy gospodarcze na ziemiach wschodnich.

Bank spółek kredytowych.

Komisarz Generalny Ziem Wschodnich zatwierdził statut „Banku Spółek Kredytowych” nowej ważnej placówki gospodarczej na Ziemiach Wschodnich. Kapitał zakładowy Banku został określony na 3 miliony marek i składa się z 6.000 akcji po 500 marek każda. Powiększenie kapitału zakładowego jest przewidziane. Z pierwszej emisji akcji 4800 sztuk nabywa Zarząd Cywilny Ziem Wschodnich—1200 rozdzielają pomiędzy sobą założyciele, jak też istniejące spółki kredytowe i osoby zaproszone.

Akcje należące do Z. C. Z. W. będą wyłączenie cedowane spółkom kredytowym nowopowstającym, jak zarówno dziś istniejącym na terenach Ziem Wschodnich. Udział spółek kredytowych w tworzeniu kapitału zakładowego banku nie powinien przenosić ich własnych kapi-

tałów zakładowych. Akcje są imienne.

Każda spółka kredytowa, chcąc korzystać z kredytów banku, winna posiadać akcji tegoż banku na sumę nie mniejszą niż 10 proc. otwartego kredytu. Spółkom, które akcji banku nie posiadają, a którym przyznano kredyt, potrąca się z udzielonej pożyczki 10 proc. na zakup akcji.

Nowopowstające spółki kredytowe, pragnąc wziąć udział w Banku, otrzymują akcje z wyżej wymienionych 4800 sztuk, będących własnością Z. C. Z. W., płacąc za akcje w pierwszym roku działalności Banku al pari, zaś począwszy od 1921 roku z doliczeniem do ceny minimalnej odpowiedniej ilości kapitału zapasowego.

Cały kapitał zakładowy musi być zdeponowany w kasie centralnej zarządu przed rozpoczęciem czynności.

Do zakresu czynności Banku Spółek Kredytowych należy udzielanie spół-

kom kredytowym kredytu w gotówce na termin nie dłuższy niż 4 miesiące, przyjmowanie od spółek kredytowych wkładów pieniężnych, jak procentowych, tak i bezprocentowych, terminowych i na rachunek bieżący oraz dokonywanie wszelkich zleceń spółek kredytowych w granicach funduszy, znajdujących się na ich rachunku.

Pozatem Bank może wykonywać, nie tylko na rachunek i zlecenie spółek kredytowych, lecz wszelkich wogóle osób prawnych lub fizycznych, wszelkie operacje bankowe, komisowe i handlowe, ułatwiające kupno, sprzedaż i wywóz produktów krajowych, tudzież umożliwiające kredyt i korzystne lokowanie kapitałów w handlu, rolnictwie i przedsiębiorstwach przemysłowych, mając na względzie przede wszystkim potrzeby spółek kredytowych.

Wobec udziału Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich w subskrypcji na kapitał zakładowy Banku, dla przedstawicieli Z. C. Z. W. są zastrzeżone szczególne prawa uczestnictwa w zarządzie i radzie Banku, oraz udziału w głosowaniu na walnych zebraniach.

O ileby jednak te specjalne zastrzeżenia w dalszym biegu spraw okazały się niewystarczające, może Zarząd Cywilny Z. W. wnieść na walne zebranie żądanie przyjęcia odnośnych zmian w statucie Banku.

Dla uzgodnienia działalności Banku z zamierzeniami Zarządu Cyw. Z. W. w dziedzinie polityki finansowej oraz rozwoju Spółek Kredytowych, Komisarz Generalny mianuje komisarza banku, który ma prawo wglądać w interesy banku, uczestniczyć we wszystkich posiedzeniach i zebraniach jego władz i zawieszać każdą uchwałę, sprzeczną z rozporządzeniami Komisarza Generalnego, lub z statutem banku.

Założycielami banku są pp. Czesław Krasicki, Wawrzyniec Puttkamer, Józef Zabiello i Izidor Ciecierski.

Siedzibą banku jest Wilno.

Bank, mimo skromnych stosunkowo środków, jakimi w tej chwili rozporządza, może się stać silną dźwignią rozwoju życia gospodarczego na Ziemiach Wschodnich. Zaniedbana dotąd organizacja wszelkiego rodzaju spółek kredytowych, a przede wszystkim kas pożyczkowo - oszczędnościowych, będzie mogła w nim znaleźć oparcie. Jednocześnie jest nadzieja, że cały ruch spółdzielczy, walczący dziś często z brakiem

kredytów, będzie mógł za pośrednictwem spółek kredytowych, związanych z bankiem, uzyskać niezbędne fundusze.

Szkoda jedynie, że w statucie banku, powstającego bezwzględnie w intencjach założycieli z wyraźnym celem organizowania życia społecznego, nie podkreślono wyraźnie tego charakteru, przyjmując normalny statut instytucji, nieopartych na podstawach społecznych. Nie włożono też na bank obowiązku przeznaczania części zysków na popieranie rozwoju spółdzielczego ruchu pieniężnego, co choć częściowo podkreśliłoby właściwy charakter społeczny banku.

Niezrozumiałe rozporządzenie.

Urzędy pocztowe w Rzeczypospolitej odmawiają przyjmowania listów pieniężnych na Ziemiach Wschodnich w walucie markowej, powołując się na okólnik dyrekcji poczt i telegrafów, zakazujący przesyłki marek na kresy. Rozporządzenie powyższe, wobec zarządzeń walutowych Komisarjatu Generalnego Z. C. Z. W., jest zupełnie niezrozumiałe i komplikuje tylko i tak już ciężką sytuację walutową na Ziemiach Wschodnich, oraz sztucznie zwiększa popyt na ruble na rynku krajowym, wymaga więc niezwłocznego wyjaśnienia.

Ziarno do siewu.

Wydział gospodarczy Z. C. Z. W. uzyskał od Ministra Apropowizacji 215 wagonów ziarna i 1000 wagonów ziemniaków na siewy wiosenne.

Rozdział powyższych nasion będzie dokonywany przez starostwa. Cena wyniesie w przybliżeniu dla jęczmienia 400 mk., owsa 450 mk., pszenicy jarej 450 mk., żyta jarego 385 mk., grochu 850 mk., fasoli 1200 mk., peluszek i wyki 650 mk., łubinu 270 mk., gryki 1200 mk., seradeli 350 mk. i ziemniaków 120 mk. za centnar metryczny.

Jest nadzieja uzyskania od ministerstwa apropowizacji dalszych 130 wagonów ziarna i 1000 wagonów ziemniaków.

Oprócz tego uzyskano pozwolenie na zakup z wolnej ręki 225 wagonów ziarna do siewu dla towarzystw rolniczych, syndykatów, central handlowych i kółek rolniczych. Jeśli więc tylko stosunki komunikacyjne pozwolą na terminowe dostarczanie nasion, najpilniejsze potrzeby rolnictwa na kresach zostałyby, choć częściowo, zaspokojone.

Zjazd gospodarzy.

Dnia 14 lutego odbył się w Warszawie Zjazd zarządów hurtowni rolniczo-handlowych okręgu Wileńskiego, Brzeskiego i Mińskiego, zorganizowany przez sekcję hurtowni spółdzielczych przy Komitecie Odbudowy Ziemi Wschodnich.

Reprezentowane były następujące instytucje: Centrala Stowarzyszeń Rolniczo-handlowych w Wilnie, Stowarzyszenie rolniczo-handlowe przy Towarzystwie Rolniczym w Wilnie; Dział handlowy przy Towarzystwie Rolniczym w Mińsku, Polskie Stowarzyszenie Rolniczo-handlowe w Pińsku, Brzeskie Okręgowe Towarzystwo Rolnicze, Grodzieński Związek Gospodarczy, Grodzieńskie Towarzystwo Rolnicze oraz Komitet Odbudowy Ziemi Wschodnich.

Postanowiono zrzeszyć wszystkie istniejące hurtownie przy sekcji hurtowni spółdzielczych K. O. Z. W., przy czym sekcja hurtowni ma reprezentować interesy zrzeszonych stowarzyszeń wobec wszelkich władz, urzędów państwowych, a także instytucji prywatnych, wyjednywać niezbędne kredyty w gotówce, lub w towarach w Z. C. Z. W., w ministerstwie skarbu, urzędach państwowych i bankach prywatnych — zorganizować kontrolę nad działalnością hurtowni, handlową pomoc w formie komisowego załatwienia zaku-

pów i sprzedaży, ułatwienia transportów, ekspedycji, wyjednywania pozwoleń na wywóz i t. d.

Każda hurtownia winna zmierzać do zrzeszenia stowarzyszeń spółdzielczych swego rejonu, przyjmując je jako udziałowców, winna też dążyć do utworzenia swych filii.

Do wprowadzenia w życie powyższych uchwał upoważniano K. O. Ziemi Wschodnich. Dzięki kredytom państwowym, uzyskanym już na cele nowopowstałego zrzeszenia, ruch spółdzielczy na Ziemiach Wschodnich, znajdzie wyjście z niezwykle trudnego położenia, w jakim się obecnie znajduje.

Powstanie zrzeszenia będzie niewątpliwie bodźcem do zorganizowania szeregu nowych hurtowni powiatowych, łączących rozproszone dziś i wegetujące stowarzyszenia spółdzielcze w poszczególne powiaty.

Z drugiej strony należałoby jednak pomyśleć o ustaleniu typu hurtowni, należących do zrzeszenia, co szczególnie ważnym będzie dla takich okręgów, jak Wilno, Grodno, gdzie na jednym terenie działają aż dwie hurtownie, należące do zrzeszenia, co bezwzględnie pociągnie za sobą w przyszłości konkurencję niezdrową w ruchu spółdzielczym.

KRONIKA.

Z terenów zafrontowych i państw ościennych.

Nowa organizacja wewnętrzna Finlandji. Według projektu rządowej komisji dla opracowania podziału administracyjnego Finlandji przewidziany jest podział na jednostki samorządne większe od obecnie istniejących okręgów. Ziemie poszczególne, o samodzielności nieco zbliżonej do typu kantonów szwajcarskich, mają zawierać około 100.000 ludności i mieścić się w granicach uwzględniających różnice narodowościowe (szwedzka, fińska). Mają one otrzymać bardzo rozległy samorząd, na którego czele stoi zebranie prawodawcze i komitet wykonawczy.

Finlandja i Rosja. Minister spraw zagranicznych, Holoti, oświadczył korespondentom pism francuskich, iż ze strony Finlandji nie została przyjęta dotąd żadna zasada co do postępowania w sprawie rosyjskiej — ani zasada neutralności, ani interwencji nie jest przesądzona. W każdym razie Finlandja uzgodni ściśle swą politykę z mocarstwami sprzymierzonymi i wspólnie z nimi będzie rozstrzygać sprawy rosyjskie. Nie może w żadnym razie rzec się praw do wysp Alandzkich.

O Prusy Wschodnie. Prezydent Prus Wschodnich, Winnig, na zjeździe partji socjal-demokratycznej w Królewcu wygłosił przemówienie o przyszłości Prus Wschodnich. Twierdzi on, że przer-

wanie bezpośredniej komunikacji z Niemcami już się odbiło w sposób niekorzystny na stosunkach wewnętrznych Prus Wschodnich. Szczególniej daje się zauważyć brak węgla.

Dotychczas nie jest rozwiązane zagadnienie stosunku politycznego do Berlina i zdaniem Winniga należy je w najkrótszym czasie przesądzić w kierunku jaknajszerszych praw autonomicznych Prus Wschodnich. Jednakże w dalszym ciągu Berlin musi materialnie i moralnie podtrzymywać prowincję. Dopóki nie ustanie zasilanie Prus Wschodnich przez Niemcy konieczne dla nich artykułami, dopóty nie powiedzie się żadna propaganda, mająca na celu oderwanie ich od Rzeszy.

Łotwa wobec bolszewików. Wobec pogłosek, jakie ukazały się w prasie angielskiej, iż ze strony łotewskiej są czynione próby zawarcia rozejmu z bolszewikami drogą pertraktacji w Moskwie delegacji Czerwonego Krzyża Łotewskiego, która jakoby ma w tym kierunku specjalne instrukcje i pełnomocnictwa — legacja łotewska w Paryżu wydała oficjalne zaprzeczenie.

Sprawa granic łotewsko-litewskich. Rokowania, które odbywały się w Mitawie, komisji dla określenia granic litewsko-łotewskich nie doprowadziły do ostatecznego rozwiązania sprawy. Na razie łotysze żądali stanowczo wszystkich spornych miejscowości, lecz później zgodzili się na ustąpienie Polagi i uznali tam większość litewską w zamian za trójkąt koło Możyk. Łotwa zażądała stanowczo dla całego obszaru na południe od linii kolejowej Libawa — Szawle — sądu polubownego — wypowiadając się natomiast przeciw plebiscytowi.

Również i co do Ilukszty żądania łotewskie były bardzo kateryczne, Litwini jednakowoż nie godzili się na jej oddanie ze względu na wartość strategiczną w stosunku do Rosji.

Ostatecznie propozycje dalszych rokowań Łotwa odrzuciła; polecając Min. Spraw Zagr. przygotowanie projektu nowej granicy i przesłanie go rządowi litewskiemu.

Litwa i Anglia. Coraz silniejsze parcie ze strony Anglii do opanowania Litwy — zdaje się nie napotykać tam na większe przeszkody. Wpływy germanofilskie zdają się w ostatnich czasach działać bardziej w ukryciu.

Premjer ministrów, Galwanowski, przybył do Londynu w celu pertraktacji handlowych i politycznych. Grupy finansistów angielskich starają się o uzyskanie pozwolenia na bliższy kontakt z rządem litewskim w celu eksploatacji bogactw naturalnych kraju.

Według wiadomości pism litewskich nastąpiły w ostatnich czasach pewne nieporozumienia między instruktorami angielskimi w armji litewskiej a ministrem wojny. Instruktorzy postawili bardzo wygórowane żądania — które nie zostały przyjęte, wobec czego większość z nich powraca do Anglii.

Rada Narodowa Żydowska na Litwie. W Kownie odbył się zjazd przedstawicieli gmin żydowskich państwa litewskiego, na którym została wybrana Rada Narodowa złożona z 34 osób. Na czele Rady stanął były delegat rządu litewskiego na Konferencji pokojowej Rozenbaum. Rząd litewski, w porozumieniu z Radą, ma naznaczyć ministra dla spraw żydowskich na Litwie w osobie Sołowieczyka. Postanowiono na Radzie wysłanie przedstawiciela do Komitetu delegacji żydowskich w Paryżu.

Amerykańska brygada litewska. Przybyła do Kowna delegacja w celu porozumienia z Naczelnym Dowództwem armji, co do tworzenia brygady wojska złożonej z amerykańskich litwinów, Rząd zasadniczo nie sprzeciwia się tej myśli, rozważane są tylko trudności finansowe, polegające na olbrzymich kosztach transportu, zwiększających się niepomierne z powodu niskiego kursu litewskich pieniędzy. Obecnie „Darbas“ ogłasza ciekawe rewelacje o tej delegacji. Na czele jej stoi generał Juododis. Właściwe jego nazwisko brzmi Szwarchut. Jest on oficerem niskiej rangi, który w Ameryce mianował się generałem i przewodniczącym litewskiej misji wojkowej. Jego zastępcą jest doktor homeopata Bielski, również przez niego mianowany wyższym oficerem. Inni delegaci posiadają szarże, pochodzące z tego samego źródła.

Wynurzenia ministra Waldemarosa. Na posiedzeniu Taryby w początkach lutego minister Waldemaros mówił o warunkach, na których możnaby zawrzeć układ i konwencję wojskową z Polską. Warunki te są: opuszczenie Wilna i całego Wileńskiego terytorjum na północ od Dyneburga, na południe do Lidy, specjalna umowa co do zarządu czasowego przez Polskę Grodno i częścią zachodniej Wileńszczyzny i uznanie zasad-

nicze niepodległości Litwy ze stolicą Wilnem:

Litwa wobec konferencji Helsingforskiej. Prasa litewska przeważnie bardzo krytycznie rozpatruje konferencję w Helsingforsie. Twierdzą, że dawniej przymierze państw bałtyckich musiało być traktowane jako przymierze przeciw wszystkim wrogom, a więc i polakom. Dziś jest to nie do pomyslenia wobec tak aktywnego udziału polaków w konferencji i poparcia okazanego im przez lotyszy. Konstatuje prasa litewska, że konferencja do głównego celu, t. j. konwencji militarnej nie doprowadziła. Rozstrzygnięcie tej sprawy łączy z ostatecznym załatwieniem sporu polsko-litewskiego. W każdym razie uważają, iż po konferencji polacy staną się bardziej uступliwi.

Nastroje Denikinowskie. Zarówno przyjeżdżający z okolic zajętych przez Denikina, jak i prasa tamtejsza, świadczą zgodnie, iż sfery polityczne Denikina w niczem nie zmieniły swego stosunku do spraw polskiej. Ostatnio przy dokonanym poborze nie zwolniono ludzi nie tylko z terenów oddawna przez Polskę zajętych na Wschodzie, ale nawet z Chełmszczyzny i Lubelskiego (!), i zmuszono ich, jako poddanych rosyjskich, do służby w Armji Ochotniczej. Za Polskę w dalszym ciągu uważa się Kongresówkę i to niecałą. Pomimo to prasa tamtejsza rozwodzi swe żale do Polski z powodu nieotrzymania spodziewanej pomocy w walce z bolszewikami, w chwili ich decydującego ataku na Armję Ochotniczą.

Denikin a Rumunja. Cofające się w kierunku Rumunji oddziały denikinowskie, trafiły na nieprzewidziane przeszkody ze strony rumuńskiej. Wówczas gdy z początku władze rumuńskie były skłonne do przepuszczenia zbiegów na swoje terytorjum, oczywiście pod pewnymi warunkami, później, pod naciskiem rządu Sowieców, który w dniu 4 lutego zwrócił się z kategoryczną notą w tej sprawie do Rumunji — zamknęły swoją granicę. Oddziały Armji Ochotniczej, przekraczające granicę, są rozbrajane i internowane.

Związek Kozacki. Kozacy Kubańscy, Terscy, Dońscy, i Dagiestańscy postanowili w związku z koniecznością zorganizowania oporu przeciw bolszewikom porozumieć się i stworzyć wspólną organizację. Dotychczas bowiem los

ich, zależny od Denikina, konstytucyjnie uregulowany nie był i t. zw. konferencja południowo-rosyjska żadnych konkretnych warunków życia nie wytworzyła.

O odbył się więc zjazd w Ekaterynodarze delegatów ciał reprezentacyjnych Kozackich pod nazwą „Wierchownowo Kazackawo Kruga“. W zjeździe uczestniczyli przedstawiciele 4 wymienionych oddzielen Kozackich po 50 z każdego. Prawicę zjazdu w stosunku do Denikina stanowił Terek, skrajną lewicę Kubań. Postanowiono wytworzyć stałą reprezentację Kozacką, która miałaby na celu uregulowanie wszelkich zagadnień polityki zewnętrznej.

Stosunki na Kubaniu. W związku z klęskami poniesionymi przez Denikina daje się zauważyć wzrost ruchu separatystycznego na Kubaniu. Ruch ten, zduszony siłą przez gen. Pokrowskiego po powieszeniu Kalabuchowa i uwięzieniu, lub zmuszeniu do ucieczki większości przywódców „samostijników“, pozornie ucił. Narodowa Rada Kubańska, po niefortunnej próbie interwencji, upokorzyła się i pogodziła pozornie ze stanem istniejącym. Zbiedzy z Kubania podniecili jednakowoż powstańców w Dagieście, wyczekując chwili odwetu. Dzisiaj prądy te się wzmagają i prawdopodobnie ogarną całość kraju.

Armja pracy w Rosji Sowieckiej. W związku z tendencjami pokojowymi bolszewików, ujawnionymi na 7 zjeździe Sowieców i chęcią przejścia do „budownictwa pokojowego państwa“, a w jeszcze znacznijszym stopniu w związku z brakami w zakresie opału i transportu — postanowiono część armji działających dotychczas na wschodnim froncie, a wskutek rozbicia Kołczaka uwolnionych od dotychczasowych zadań — reorganizować w tak zwaną armję pracy. Szczegóły tej organizacji nie są jeszcze znane. Były one przedmiotem obrad Wszechros. Centralnego Komitetu Wykonawczego, który postanowił utworzyć Radę Rewolucyjną Armji Pracy i na jej czele postawić Trockiego z prawami naczelnego wodza tych armji. Dotychczas utworzono 3 armje: z tych jedną przeznaczono do kopalni węgla, dwie zaś dla usunięcia braków w transporcie.

Z ziem zajętych na Wschodzie.

WILNO.

Poświęcenie czołówki sanitarniej. W Wilnie odbyło się w połowie lutego poświęcenie „czołówki“, t. j. pociągu sanitarnego do udzielania pierwszej pomocy chorym i rannym żołnierzom na polach. Pociąg składa się z 28 wagonów: 250 łózek, posiada salę operacyjną, opatrunkową, łaźnię i inne niezbędne urządzenia szpitalne. Pociąg wykonany został w warsztatach kolejowych wileńskich i w całości wyposażony przez instytucję i społeczeństwo wileńskie.

Związek dzierżawców z Wileńszczyzny. Za staraniem i pod egidą „Straży kresowej“ odbył się w Wilnie zjazd dzierżawców rolnych z pow. Wileńskiego, zwołany celem utworzenia Związku dzierżawców, mającego na celu obronę interesów zawodowych oraz informowanie rządu o stanie spraw i położeniu dzierżawców. Na zjeździe wybrano tymczasowy zarząd Związku dla opracowania jaknajszyciej ustawy nowego zrzeszenia. Weszli do niego przedstawiciele „Straży Kresowej“, „Rady Ludowej“ i Związku Kółek Rolniczych.

Kongres „Odrodzenia“ w Wilnie. Dn. 14 lutego zebrał się w Wilnie pierwszy kongres ludowy, zwołany przez stronnictwo „Odrodzenia“. W zjeździe uczestniczyło kilka tysięcy osób. W obradach wzięli udział posłowie: Kosmowska, Blyskosz i Stolarski. Głównym tematem była reforma rolna. Przebieg obrad był bardzo burzliwy.

Przed wyborami plebiscytowymi. Do Wilna przybył prezes sądu okręgowego w Radomiu, p. Maciej Gloger, delegowany przez rząd polski w charakterze rzeczoznawcy w sprawie wyborów na ziemiach Wschodnich, w myśl uchwały sejmowej z dn. 25 listopada 1919 r. W Wileńskim Komisarjacie Generalnym odbyło się pierwsze zebranie osób zaproszonych z grup narodowych polskich, z którymi pan Gloger konferował.

Kursy ochraniarek. Rada Opiekuńcza okręgu Wileńskiego zorganizowała 6-miesięczne kursy dla ochraniarek. Przyjmowano kandydatki z 4-klasowym wykształceniem elementarnym. Opłata za cały kurs 100 mk. Rozpoczęcie kursów w początku marca.

Ruch wydawniczy. W Wilnie zaczął wychodzić miesięcznik pedagogiczno naukowy „Szkoła Polska“ pod kierownictwem d-ra Federowicza, profesora uniwersytetu miejscowego.

MINSK.

Zjazd ludowy pow. Mińskiego. Dnia 9 i 10 lutego r. b. odbył się w Mińsku Zjazd ludowy pow. mińskiego zorganizowany przez Straż Kresową. Na Zjazd przybyło 220 delegatów: polaków, białorusinów i żydów, wybranych na wiecach powszechnych, ze wszystkich gmin powiatu mińskiego. Po otwarciu Zjazdu i obiorze prezydium, wygłoszono szereg referatów. Po obszernej dyskusji przyjęto ogromną większością głosów rezolucję, w której domagano się nierozdzielnej łączności Mińszczyzny z Polską oraz wysunięto szereg postulatów natury gospodarczej w sprawie uwłaszczenia długoletnich dzierżawców, uregulowania powinności podwodowej, dostarczania drzewa na odbudowę i t. p. Wyślano depesze do Naczelnika Państwa, Marszałka Sejmu i Prezydenta Ministrów. Na zjeździe opozycję stanowiło kilku eserowców rosyjskich, podających się za białorusinów.

Działalność sądownictwa w Mińsku. W tych dniach w wydziale cywilnym sądu okręgowego mińskiego ukończono całkowicie rozpatrzenie wszystkich spraw, wniesionych do sądu przed objęciem jego działalności przez władze polskie. Obecnie sąd okręgowy rozpoczął sądenie spraw, wniesionych po tym terminie.

Sprzedaż lasów rządowych. Miński Urząd Dóbr państwowych opracował projekt eksploatacji dóbr państwowych, które przeszły na własność państwa. Według projektu tego wyrab lasów dokonywany będzie wyłącznie w tych miejscowościach, gdzie to w warunkach klimatycznych i gospodarczych będzie możliwe. Działki lasów sprzedawane będą wyłącznie z licytacji. Pierwsza taka licytacja odbyła się 18-go lutego w Mińsku.

Gielda. Dn. 19 lutego odbyło się w Mińsku zebranie członków miejscowego Komitetu giełdowego, na którym dokonano wyborów zarządu. Otwarcie giełdy zapowiedziano na 1-go marca.

Upaństwowienie szkół miejskich. Władze zamierzają upaństwić wszystkie szkoły i szkoły miejskie. Umożliwi to szkołom osiągnięcie właściwego poziomu. Władze miejskie poczyniły kroki w sprawie wypłacenia pensji nauczycielom szkół początkowych, należących im za kilka miesięcy.

Żywność za kartkami. W początkach marca rozpocznie się w Mińsku wydawanie żywności za kartkami. Równocześnie

częśnie piekarnie zaczęły wypiekać dla ludności chleb, którego rozdziałem zajęło się Wydział żywnościowy magistratu. Ludność otrzymała 4 funty chleba tygodniowo na osobę. Cena nie będzie wyższa nad 2 mk za funt chleba. Za kartkami Wydziału żywnościowego wydawane też będą inne produkty żywnościowe, jak nafta, kasza, cukier, śledzie i t. d. Mińsk otrzymywał na miesięcznie 40 wagonów soli dla wymiany jej na mąkę, lub na zboże.

Związek rolników białoruskich. W Mińsku powstał białoruski związek rolników, złożony z agronomów, instruktorów rolnych, rozmaitych specjalistów w zakresie rolnictwa, leśnictwa, hodowli bydła, ryb i t. d. Związek ma organizować na prowincji stowarzyszenia, których zadaniem będzie postawienie gospodarstwa rolnego na odpowiedniej wysokości. Przy związku otwarto biuro prawnoinformacyjne.

GRODNO.

Otwarcie uniwersytetu ludowego. Dn. 8-go lutego otwarto w Grodnie uniwersytet ludowy. Wykład inauguracyjny miał ks. dr. Zimmermann, prof. uniwersytetu wileńskiego. Mówił „o współdzielczości”. Dalsze wykłady odbywają się co niedzielę po południu. Prelegentami są przeważnie profesorowie uniwersytetu wileńskiego.

W dniu odzyskania morza. Grodno urządziło dnia 15-go lutego uroczystość z okazji dojścia wojsk polskich do polskiego morza. Na uroczystość złożyło się: nabożeństwo solenne u Fary, na którym kazanie okolicznościowe wygłosił ks. dziekan Żebrowski, — defilada wojska, pochód przez ulice miasta, wreszcie popołudniu akademja w teatrze miejskim.

Kursy dokształcające. Polska Macierz Szkolna powołała w Grodnie do życia kursy wieczorowe dokształcające dla pracowników biurowych i handlowych. Klub robotniczy polski zorganizował wieczorowe wykłady historii Polski, języka polskiego i arytmetyki.

BIAŁYSTOK.

Zjazd księży prefektów. W Białymstoku w drugiej połowie lutego odbył się, trwający przez tydzień, Zjazd Księży Prefektów ziem Grodzieńskiej i Białostockiej. Uczestnicy zjazdu wysłuchali specjalnego 3-dniowego kursu katechicznego pod przewodnictwem ks. prałata Ślepickiego z Krakowa, twórcy nowego programu nauki religii w szko-

łach powszechnych. Na zjeździe zorganizowano Koło ks. prefektów i wysłuchano szeregu referatów o pracy nad młodzieżą.

Stacja kordonu dezynfekcyjnego. Po między ziemiami wschodnimi a Kongresówką utworzono kordon dezynfekcyjny dla przejeżdżających ze wschodu. Stacja dezynfekcyjna znajduje się w Białymstoku. Wszyscy wyjeżdżający na zachód poddawani są oględzinom i kąpielom, a rzeczy ich dezynfekcji.

Województwo białostockie. Dnia 16 lutego województwo białostockie rozpoczęło swą działalność nabożeństwem uroczystym z udziałem wojewody, p. Stefana Budzyńskiego. Biura województwa i mieszkanie wojewody znajdują się w pałacu Branickich.

KOWEL.

Wołyński okręg pocztowy. Rząd polski utworzył w Kowlu nowy Zarząd Okręgowy pocztowy, który obejmie urzędy pocztowo-telegraficzne w powiatach: włodzimierskim, kowelskim, lukim, rówieńskim, dubieńskim, krzemienieckim, ostrowskim i zasławskim.

LUCK.

Zjazd ziemian wołyńskich. W dniach 4-ym i 5-ym lutego odbył się zjazd ziemian wołyńskich. Powzięto szereg uchwał, dotyczących odbudowy kraju i gospodarstw rolnych, oraz uwłaszczenia czynszowników i dzierżawców-kolonistów, dzierżawiących nie więcej niż 15 dziesięcin, osiedlonych w okresie 1900—1907 roku, t. zn. pozbawionych możliwości nabycia ziemi wskutek ograniczających przepisów b. rządu rosyjskiego. Stwierdzono, że na Wołyniu istnieje poważna ilość ziemi, nadającej się zaraz do parcelacji i omówiono zasady tejże parcelacji, z zastrzeżeniem przymusowej komasacji.

Dla zasłużonych żołnierzy. Zjazd ziemian wołyńskich, odbyty 4-go i 5-go lutego w Lucku, uchwalił, aby posiadać więcej niż 400 morgów obszaru ofiarowali dla zasłużonych sprawie polskiej żołnierzy 3—5 proc. ogólnej przestrzeni. Właściciele obszarów leśnych, zamiast ofiary w naturze, mogą składać ekwiwalent w pieniądzu na zakup ziemi. To ostatnie dotyczy również właścicieli ziemi i lasów poniżej 400 morgów. Ofiara ta nie obowiązuje osób, posiadających mniej niż 120 morgów.

Samorząd na Wołyniu. W połowie lutego odbyła się w Lucku narada w spra-

wie wprowadzenia na Wołyniu samorządu w udziałem m. in. b. działaczy ziemstw rosyjskich. Powołano komisję do opracowania projektu odpowiedniego statutu.

W dniu odzyskania morza. Dzień 10 lutego, w którym wojska polskie doszły do Bałtyku, Luck obchodził bardzo uroczysto. Wszystkie domy udekorowano flagami polskimi. W katedrze ks. biskup Dubowski odprawił solenne nabożeństwo i wygłosił kazanie okolicznościowe. Po nabożeństwie odbyła się przed katedrą defilada wojsk. Wieczorem odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej. Wojewoda wołyński, p. St. Rawicz-Smólski, oraz burmistrz Lucka, p. Suszyński, wysłali do Naczelnika Państwa telegramy z wyrazami czci i hołdu.

Naczelna Rada Ludowa. Dn. 24 lutego odbył się w Lucku zjazd miesięczny Naczelnej Rady Ludowej Ziemi Wołyńskiej. Obecni byli przedstawiciele wszystkich rad powiatowych. Przewodził p. Antoni Zalewski. Między innymi omawiano kwestię rolne: uwłaszczenia kolonistów dzierżawców, przymusowych dzierżaw etc. Wysłano delegację do Komisarza Naczelnego Ziemi Wołynia i Podola. Delegacja, przyjeta b. przychylnie, doręczyła p. Minkiewiczowi memoriał w sprawach rolnych, odbudowy i aprowizacji.

Z Polskiej Macierzy Szkolnej. Dn. 21 lutego odbyło się w Lucku pierwsze zebranie Zarządu Okręgu Ziemi Wołyńskiej P. M S. w obecności p. Minkiewicza, Komisarza Naczelnego, p. Smulskiego, Naczelnika Okręgu Wołyńskiego, władz szkolnych, przedstawicieli Naczelnej Rady Ludowej i Straży Kresowej. Przewodził p. dr. Franciszek Miłaszewski. Rozpatrywano program prac na rok 1920/21, budżet okręgu, stosunek do władz szkolnych. Na przewodniczącego Zarządu Okręgowego powołano p. Franciszka Miłaszewskiego.

RÓWNE.

Zawiazanie komitetu odbudowy floty polskiej. W drugiej połowie lutego odbyło się zebranie organizacyjne komitetu odbudowy floty polskiej. W skład towarzystwa weszli przedstawiciele wszystkich narodowości, wyznań i stanów. Szczególnie liczny udział zgłosiło miejscowe kupiectwo. Na prezesa T-wa powołano dr. Karola Balińskiego.

Z działalności R. O. P. w powiecie Rówieńskim. Po zreorganizowaniu się Rada Opiekunów powiatu Rówieńskiego rozpoczęła energiczną akcję opieki nad dzieckiem, jak też walkę z szerzącą się w powiecie epidemią tyfusu plamistego,

KAMIENIEC PODOLSKI.

Wprowadzenie Zarządu Cywilnego w Okręgu Podolskim. Dnia 15 lutego naczelną władzę cywilną w Okręgu Podolskim objął p. Bolesław Kraczkiewicz. Zastępcą jego został dotychczasowy starosta powiatu Włodzimierskiego, p. Tadeusz Krzyżanowski. Okrąg Podolski obejmuje zajęte przez wojska polskie powiaty Podola (Płoskirowski i Kamieniecki) oraz powiat Starokonstantynowski b. gub. Wołyńskiej.

W odezwie wydanej dnia 16 lutego do ludności miejscowej Naczelnik Okręgu Podolskiego zapowiada ze strony Zarządu Cywilnego Ziemi Wołynia i Podola dążenie do utrwalenia ładu i spokoju na wyniszczonych obszarach Ziemi Podolskich, bezwzględne zwalczanie wszelkich objawów, stojących na przeszkodzie powyższemu zamierzeniu, życzliwe i czynne poparcie dla państwowotwórczych tendencji ukraińskiego uniezależnienia się kulturalnego i politycznego, bezwzględna tolerancja religijną i narodowościową dla wszystkich mniejszości narodowych, przestrzeganie poszanowania prawa własności prywatnej, niedopuszczanie do aktów zemsty za czyny w momentach anarchii dokonane, dążenie do zaspokojenia potrzeb ludności małorolnej i bezrolnej drogą umożliwienia i ułatwienia prawidłowej parcelacji.

Pismo polskie w Kamieńcu. Od dnia 1 lutego zaczęło wychodzić w Kamieńcu, p. n. Ziemi Podolskiej, polskie pismo codzienne, wydawane przez miejscowy Dom Polski, pozostające pod redakcją p. Zofii Kwiatkowskiej. W pierwszym numerze redakcja określa swoje zadanie w następujący sposób: „dać społeczeństwu kresowemu pismo bezpartyjne, patryotyczne poświęcone budzeniu ducha polskiego, krzewieniu oświaty na kresach, informowaniu społeczeństwa o całokształcie życia politycznego, społecznego i ekonomicznego całej Polski i krajów ościennych, wreszcie odzwierciadlaniu potrzeb i pragnień ludności miejscowej”.

M. W A Ń K O W I C Z.

Zarys Bibliografji

PRAC DOTYCZĄCYCH ZIEM WSCHODNICH
B. RZECZYPOSPOLITEJ
LATA 1914—1919.

IV. GALICJA WSCHODNIA.

Baczyński Stanisław. *Kresy Wschodnie. Źródła i perspektywy sprawy rusińskiej w Galicji.* Warszawa, księg. M. Ostaszewskiej i S-ki 1917. Mk.1

Bezstronny. Prawda o pogromie lwowskim. Warszawa 1919. Nisich 2.50.

**Janusz Bohdan. Zabytki przedhisto-
ryczne Galicji Wschodniej** Wyd. Tow.
dla pop. nauki polskiej Dział I, t. V.
Lwów 1818 Mk. 9,60 f

Cholonewski Antoni. *My, żydzi i kon-*
gres wobec zaburzeń galicyjskich.
Kraków 1919 T-wo im. S. Bunczyń-
skiego. Mk 2

Czołowski Al. dr. *Jak to było* we Lwowie. Lwów 1918

Duda Fr. dr. Czy Galicja Wschodnia należała pierwotnie do Rusi. Rok Polski. R. III. Nr. 1. Styczeń 1918.

Dunin-Wasocki ppor. *Listopad 1—22.*
1918 we Lwowie. Lwów. Mk. 3 60 f.

Gella Jan. *Ruski miesiąc I. XI.—22. XI 1918.* Ilustrowany opis walk listopadowych we Lwowie. Mk. 15.

Halban A. *Udział elementu polskiego i ukraińskiego w rozwoju życia ekonomicznego Galicji wschodniej*. (B. P. K.)

Korduba Muron. Piwniczno-zachidnia
Ukraina. Wiedeń 1917 6 25 fen.

Kuschnir Wladimir Dr. *Galizien und
der ukrainische Anteil an der Völkern-*

befreiung. Wien, Gerold et Comp. in Komm. 1915, mała 8, str. 39, 0.40 fen.

Lozynskvj Michel. *Die Schaffung einer Ukrainischen Provinzen Oesterreich.*

Berlin. Verlag Carl Kroll. Juni 1915.
8. str. 79. M. O. 75.

Łozynskyj Dr. M. *Hałyczyna w żyłju Ukrainy*. Wiedeń 1916, str. 60.

Nowak J. *Nafta jako postulat żywności Państwa Pol.* (red. B. P. K.)

*Odezwy i rozporządzenia z czasów
okupacji rosyjskiej Lwowa (1914—1915).*
Lwów, H. Altenberg, G. Seyfarth, E.
Wende i Sp., 1916, duża 8, str. 51.
k. 320.

Pawłowski Stan. *Ludność rzymsko-katolicka w polsko-ruskiej części Galicji.* Z 2 mapami. Tekst polski i francuski. Lwów. 1919. Książnica Polska. Skł. gł. Gebet. i Wolf. 29×21. str. 77. 44.80.

Dr. J. Pannenkowa. *Punkty Wilsona a Galicja Wschodnia.* Lwów 1919. Mk. 5.

Pełczyński Emil. *Prawosławie Galicji w świetle prasy ruskiej we Lwowie podczas inwazji 1914|15 r.* Lwów 1918(1). 23×15 str. 38. 1.60 fen.

Przysiecki Feliks *Rządy rosyjskie w Galicji wschodniej.* Piotrków Wyd. „Wiadomości Pol.” str. 74. K. 1.

Rodowiesz St. Zużytkowanie spadku
rzek galicyjskich dla wytworzenia ener-
gji elektrycznej ze szczególnem
uwzględnieniem Galicji wschodniej.
(rekop. B. P. K.)

Rymar Leon. *Galicyjski przemysł naftowy*. Czasopismo prawnicze i ekonomiczne XV i odb. Kraków 1915.

Srokowski S. *Przyczynek do charakterystyki rządów band ukraińskich w Galicji.* (rekop. B. P. K.)

Tomaschowskyj Dr. St. *Die weltpolitische Bedeutung Galiziens.* Verlag F. Bruchman A. G. München 1915 s. 46 z mapą.

Zuber R. *Mapa obszarów naftowych w Galicji*. Lwów 1897, n-o-s. 17 i mapa-skala 1:750.000.

Redaktor i Wydawca: Wydział prasowo-wydawniczy Straży Kresowej.

Kierownik pisma: **Bolesław Srocki.**

Druk P. Ambroziewicza i „Straży Kresowej“ w Warszawie, Jasna 8.

W SALI MUZEUM PRZEMYSŁU I ROLNICTWA
Kraków-Przedmieście № 66.

STARANIEM
Towarzystwa „STRAŻY KRESOWEJ”

20 Lutego 1920 r. rozpoczyna się 1-szy cykl odzysków poświęconych zagadnieniom wschodnim.

1. 29 Lutego: **Dyr. KAZIMIERZ KULWIEĆ**
„Ziemie dawnej Polski jako jednolika geograficzna”.

II. 7 Marca: **Prof. OSKAR HALECKI**
„Tradycje Jagiellońskie, a nasz program przyszłości
[na Ziemiach Wschodnich].”

III. 14 Marca: **p. WACŁAW BITTNER**
„Polska wobec zagadnień gospodarczych na Ziemiach
(w 2-ach częściach). [Wschodnich].
 Część I. Stan ekonomiczny Ziemi północno-wschodnich.

IV. 21 Marca: Część II. Polska polityka gospodarcza na Złotych Wschodnich

V. 28 Marca: **Dyr. WŁODZIMIERZ WAKAR**
"Stosunki ludnościowe na Ziemiach Wschodnich".

VI. 11 Kwietnia: **Prof. ANTONI SUJKOWSKI**
„Ziemię Zabraną a Rosję”

VII. 18 Kwietnia: **Prof. HENRYK MOŚCICKI**
„Stosunek Litwy i Rusi do Polak w epoce porozbiorowej”

CENY MIEJSC

Na odczyty pojedynczo		ANONIMIST na 7 odczyt.	Na odczyty pojedynczo		ANONIMIST na 7 odczyt.
Lit. od A do Z	Mk. 15.—	Mk. 34.—	Becz. od № 521—528	Mk. 5.—	Mk. 28.—
Rząd I	15.—	" 34.—	" " № 545—553	" 5.—	" 28.—
" II—V	10.—	" 36.—	" " № 529—544	" 3.—	" 16.80
" VI—X	5.—	" 28.—	" " № 554—568	" 3.—	" 16.80
" XI—XX	4.—	" 22.40	przy katedrze:		
" XXI—XXVI	3.—	" 16.80	od I—XII	" 5.—	" 28.—

Bilety na odczyty nabywać można wcześniej w Kancelarii Muzeum i Etnologii, oraz w Kancelarii Gebethnera i Wolfa (ul. Sienkiewicza 9). W dniu odczytu – przy wejściu.

Odczyty № 5 i № 6 ilustrowane będą przezroczami.

Początek każdego odczytu o godz. 7-ej wiecz.

WYDZIAŁ PRASOWO-WYDAWNICZY Straży Kresowej

poleca swoje wydawnictwa:

„KALENDARZ LUDOWY” Straży Kresowej na rok 1920

II Wydanie.

- A. Bogusławski: O reformie rolnej
oraz dawniej wydane
- M. Wańkowicz: Dlaczego żołnierz polski wkracza na Litwę i Białoruś?
(z mapką) trzeci nakład 60 f.
- Inż. T. Szopa: O narodzie polskim na Litwie, o jego dawnej chwale,
późniejszym męczeństwie, o jego teraźniejszym
stanie i najbliższej przyszłości 90 f.
- Edward Maliszewski: Przewodnik po gub. Grodzieńskiej (z mapką) . . 1. 50 f.
- Jerzy Łużyć: Moskal—twój wróg. Wiedz czem nam grozi 75 f.
- Liść Polaków do braci Litwinów
- „Z dziejów złączenia Wołynia z Polską” (w 350-tą rocznicę) 50 f.
- Wanda Studnicka: Skąd się wzięli Polacy na Rusi 1. 20 f.
- Lenku rastas i brolius Lietuvius (po litewsku) 90 f.
- Kazanie księdza kanonika Karola Lubiańca wygłoszone przezeń w dn.
24 kwietnia 1919 r. w Katedrze Wileńskiej w czasie
uroczystego pogrzebu 32 bohaterów-żołnierzy pol-
skich, poległych przy uwolnieniu Wilna od dzicy
Moskiewskiej 50 f.
- Wanda Bielska: Odwieczne niebezpieczeństwo Moskwy dla Litwy
i Białorusi
- Edward Maliszewski: Przewodnik po gub. Wileńskiej (z mapką) . . . 1. 50. f
- Edward Maliszewski: Przewodnik po gub. Mińskiej (z mapką) 1. 50 f.

**Skład główny: Księgarnia Gebethnera i Wolffa,
Warszawa, ul. Sienkiewicza róg Zgoda.**

Na prowincji Wydział poleca uwadze czytelników następujące własne
tygodniki i pisma:

- „Chata Polska” (Białystok, ul. Warszawska 31),
- „Polak Kresowy” (Chełm, ul. Obłokońska),
- „Ziemia Wołyńska” (Włodzimierz, ul. Katedralna),
- „Ziemia Wileńska” (Wilno, ul. Wronia 1),
- „Zorza Mińska” (Mińsk, ul. Zacharzewska 81),
- „Gonlec Miński” (dziennik, Mińsk).

Pisma te dochodzą do najdalszych zakątków kresów północno i połud-
niowo-wschodnich tam, gdzie nie dociera jeszcze żadne pismo polskie.
Z tych względów nadają się bardzo do ogłoszeń.

Ogłoszenia przyjmują redakcje na miejscach, a w Warszawie Biuro
Wydziału Prasowo-Wydawniczego Straży Kresowej, ul. Długa 50, IV piętro,
pokój 414, codziennie (z wyjątkiem świąt) między 1 i pół a 3-ą. Informacje
telefoniczne (119-63, od godz. 9-ej rano do 3-ej po poł.